Nr. 275. Lwów — Czwartek dnia 28 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 „
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Krescent. Mateja Ap.
Jutro: św. Saturnina. Hryhorya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 32
Zachód „ „ 4 „ 4

Długość dnia g. 8 m. 32
Ubyło dnia od wczoraj 2 m

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:

Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 listopada.

Ciągle jeszcze niepewne są skutki austryackiej inicyatywy w sprawie tureckiej; nikt nie zdoła przewidzieć, czy samodzielne ruchy różnych narodowości na półwyspie bałkańskim i w Azyi Mniejszej nie popsują pokojowych usiłowań dyplomacyi; ale to już jest niezawodne, że ta austryacka inicyatywa, wywołaniem czynnej i czujnej solidarności mocarstw, pokrzyżowała plany rosyjskie. Podstawową zasadą działań europejskich stało się to, że nikomu nie wolno przedsięwziąć żadnego kroku na własną rękę, z czego wynika, że każdy taki krok jest z góry uznany za nielegalny, a więc za taki, który może pociągnąć za sobą niemiłe skutki. Zrobienie niespodzianki w postaci „czynu dokonanego“ stało się utrudnionem, albowiem odpowiedzialność zań trzeba będzie przyjąć nietylko względem Turcyi, co jest niestraszne, ale także względem innych mocarstw, które oprócz interesów, zaangażowały jeszcze swą powagę, swój honor, a to już każe dobrze się namyślić. Przypuszczamy, że Rosya odważyłaby się zajęciem Armenii ściągnąć na siebie gniew kilku mocarstw, bo po swej stronie miałaby także bodaj jedno wielkie i parę małych, rozważa jednak, ażali to uczynić, bo zaplątana w Turcyi, mogłaby upuścić z kroczego dzioba ser wschodnio-azyatycki: Koreę czy Mandżuryę. Ona liczyła, że spokojnie, za milczącą zgodą kontynentalnych mocarstw i nawet za zgodą obałamuconego sułtana pójdzie uspokajać Armenię i już tam zostanie, a tymczasem ani na chwilę nie odwróci wzroku od Chin i Japonii. Teraz zaś musi rozważyć, co dla niej z dwóch jej dziejowych zadań ważniejsze: włoczyć się w Azyę Mniejszą, czy się włoczyć w Chiny i jedno z tego wybrać, bo obu sprawom naraz nie podoła. W ten sposób, znalazłszy się między dwoma łupami i obu serdecznie żałując, wściekła jest na Anglię, za to, że przyśpieszyła sprawę ormiańską, wściekła i na Austryę za stworzoną przez nią zasadę, iż nikomu nie wolno działać na własną rękę. Gniew jej na Austryę jest tak wielki, że go nie mogą pohamować nawet względy urzędowej przyzwoitości. Dziennikom prywatnym wolno wszystko pisać o sąsiedniem państwie, bo ustawy tego nie bronią; wolno więc petersburskim i moskiewskim pismom wynosić pod niebiosa Lügera, zachwycać się awanturami wiedeńskich demagogów, życzyć im szczęścia w rozbijaniu monarchii, a „jagiellońską“ — jak pisze *Swiet* — politykę Badeniego wyśmiewać, potępiać i zohydzać tak, jak nie potrafią nawet wiedeńskie antysemickie i radykalne dzienniki. To im wolno na spółkę z socyalistami i radykałami. Ale już dziwi to, że nawskróś urzędowy organ *Dniewnik Warszawski* pozwolił sobie pisać impertynencko o rządzie sąsiedniej monarchii, z którą Rosya dotąd utrzymuje regularne stosunki. „Od chwili, gdy zagrzmiał piorun königgraetzki — pisze ten dziennik — Austrya ograniczała się tylko do podziemnych intryg przeciw Rosyi na półwyspie bałkańskim, ale we wszystkich ważnych momentach tchórzliwie kryła się za plecami swego protektora — Niemiec. Teraz nagle, z lekkiej ręki hr. Gołuchowskiego, wystąpiła na czoło i zrobiła się niby gwiazdą pierwszej wielkości, oświetlającą innym mocarstwom drogę, po której iść powinny. Czyż rzeczywiście pod swym rządem jagiellońskiego pokroju tak się odrazu odrodziła, że jest pełną powagi kierowniczką Europy, i czy może utrzymać się na tem stanowisku, na którem, jakby laską czarodziejską, postawił ją polski magnat? Może to raczej złudzenie? może ta „śmiała inicyatywa“ hr. Gołuchowskiego ani śmiałą, ani oryginalną nie jest, za to jest zuchwałem wyzywaniem Rosyi. Jagiellońska idea, której piastunką zrobiła się Austrya podług recepty księcia (!) Dzieduszyckiego, nie zbawi jej, jak to może jej się majaczy w rozgorączkowanej wyobraźni. Epoka Metternicha minęła dla niej niepowrotnie i naddunajska monarchia nie zajmie już w Europie tego miejsca, jakie zawdzięczała wspaniałomyślnej łasce Rosyi, a bezsilności Prus. Wstrząsają nią separatyzmy: węgierski, czeski, włoski, a zdrowa i dzielna akcya Luegera położy wielkie zasługi, przyśpieszając wewnętrzny rozkład“.

Ponieważ *Dniewnik* prawi o złudzeniach, to można odrazu mu odpowiedzieć, że się łudzi co do potęgi Luegera, nawet sprzymierzonego z całem warcholstwem austryackiem. W wystąpieniu *Dniewnika* widzimy tylko gniew i żal gorzki, że w skutek inicyatywy Gołuchowskiego Rosya nie będzie mogła bez żadnego kłopotu zająć Armenii. Zdaje się nawet, że, przynajmniej chwilowo, wybierając między kwestyą koreańską a turecką, opinia rosyjska woli teraz zrzec się tej drugiej, ponieważ ona nie ucieknie i z czasem można będzie inaczej ją uscenizować. *Nowoje Wremia* rzuciło hasło: „Pierwej wschód azyatycki, a potem wschód turecki — niech sułtan ma jeszcze kilka lat spokoju!“ *Moskiewskie Wiadomości*, zajmując się tą „intrygą“ Anglii, do której przyłączyła się Austrya, przemawia jeszcze szczerzej. „Gra tych mocarstw nie na tem polega — pisze ów dziennik — aby wygrać reformy dla chrześcijańskich poddanych sułtana. Idzie im oto, aby, wyzyskując trudną polityczną chwilę, nie dopuściły Rosyi do wykonania jej dziejowej misyi na morzu Czarnem. Zbudować wał, oddzielający nas od zatoki Perskiej i od okna na ocean Indyjski, — to ich zadanie, dla którego chcą one stworzyć wrogą nam samodzielną Armenię. Oczywiście, takie nowe państwo w Azyi Mniejszej spoglądałoby chciwem okiem na nasz Kaukaz, aż do Tyflisu, może nawet do Azowa nad Donem, co już nietylko wstrzymałoby nasz pochód na południe, ale stworzyłoby wewnątrz naszej monarchii kwestyę, zmuszającą rząd do nadzwyczajnej i nieznużonej ostrożności. Skoro tak stanęła kwestya, to nieporządki w Turcyi są dla nas szkodliwe i przy dyplomatycznej pomocy, jaką tak zwana „solidarna“ Europa chce okazać sułtanowi, powinniśmy być bardzo przezorni. Dziś dla nas jedno jest pewne, że tak samo potrzebujemy zachowania Turcyi, jaką ona jest, jak zachowania Chin od skutków apetytu japońskiego i angielskiego.“

Sądzimy, że te głosy rosyjskie wyborne dają pojęcie o znaczeniu inicyatywy Gołuchowskiego i zarazem tłómaczą ten wściekły gniew, jakim się popisują rosyjscy publicyści, mówiąc o Austryi. Tak długo i sprytnie przygotowywane były rozruchy ormiańskie, aby okupacya Armenii spadła caratowi sama jak dojrzały owoc, któryby Rosya zjadła bez kłopotu, nawet przy życzliwych oklaskach całej Europy, a tu nagle występuje p. Gołuchowski i wszystko psuje w sposób, do którego absolutnie przyczepić się nie można, owszem trzeba pomagać! Chwilowo zatem skłania się opinia rosyjska do zapomnienia o Armenii, aby Rosyi nie związać sprawami tureckiemi i nie mieć zajęcia na południu, kiedy może powstać zawikłanie na chińskich wybrzeżach. Jedno zależy od drugiego. Jeśli na dalekim wschodzie będzie Rosya przewidywała spokój, to jej publicyści znowu zmienią swój pogląd na sprawę turecką. Na razie jednak, jeśli nie rząd petersburski, to opinia rosyjska, o ile ona odbija się w dziennikach, jest przeciwna okupacyi Armenii, co dla Turcyi i pokoju jest niezłym znakiem. Lecz następna doba może znowu przynieść co innego. Więc przytoczone przez nas głosy rosyjskie mają tylko tę niezmienną wartość, że są jakby promieniem światła, rzuconym z nieprzyjaznego dla Austryi obozu na działalność różnych warchołów w guście Luegera. Działalność wychwalana przez nieprzyjacielską Rosyą nie może być nieszkodliwą dla Austryi.

Z nieufnością zanotowaliśmy przed kilku dniami madrycką wiadomość, że na Kubie wygasa powstanie, że marszałek Martinez Campos pobił główne siły powstańców, a wziął do niewoli naczelnych ich wodzów Gomeza i Maceo i że inni wodzowie zmykają na ląd amerykański, a szeregowcy broń składają. Podając to doniesienie, dorzuciliśmy od siebie uwagę, iż podobne wiadomości już nieraz bywały, lecz zawsze okazywały się mylnemi. Tak się stało i teraz. Była wielka bitwa, ale się skończyła klęską wojsk rządowych i ucieczką ich z prowincyi Santa Clara, podobno najważniejszej pod względem strategicznym; jest także rezygnacya, lecz po stronie hiszpańskiej, a to dlatego, że po deszczowym peryodzie, który właśnie się skończył, zaczęły w wilgotnem i cieplarnianem powietrzu rozwijać się zarazki żółtej febry, która jest tak potężnym sprzymierzeńcem powstańców, iż mogą oni siebie uważać za silniejszych od stodwudziesto-tysięcznej armii marszałka Martinez Camposa. A tymczasem postawa Stanów Zjednoczonych staje się zagadkową z powodów, o których wspominaliśmy nieraz. Pośpieszyć się trzeba i zmienić sposób postępowania, by nie utracić najpiękniejszej perły w koronie hiszpańskiej. Donoszą tedy z Madrytu, że tam nareszcie zgodzono się na to, od czego lepiej było odrazu zacząć: na przyznanie Kubie autonomii, czego właśnie ona domaga się od lat wielu, popierając swe żądania powstaniami, które się powtarzają mniej więcej co lat dziesięć. Podobno rząd madrycki zamierza dać marszałkowi Camposowi zupełne pełnomocnictwo do takich autonomicznych ustępstw wyspiarzom, jakich zażądają tamtejsi obywatele, znani z życzliwości dla Hiszpanii. Ale i ta wiadomość, jak tyle innych przedtem, może się okaże mylną.

Piszą nam z Wiednia 26 listopada.

Wyznaczona do reformy regulaminu komisya także na wczorajszem posiedzeniu, w skutek nieobecności referenta, nie posunęła się ani o krok dalej w swych pracach. Obradując od trzech lat, komisya ta nie zdołała jeszcze sformułować wniosków, zabezpieczających porządek obrad i powagę parlamentu. Czyżby napaści organów skrajnych, lękających się naturalnie wszelkiego ograniczenia swawoli, miały oddziaływać ubezwładniająco na komisyę parlamentarną? Trudno przypuścić. Parlament angielski znaczne obostrzenia regulaminu (zwłaszcza przeciwko systematycznej obstrukcyi) uchwalił za rządów liberalnego Gladstona, parlament francuski obostrzył regulamin (r. 1879) za prezydencyi Gambetty. Dopatrywać się w obostrzeniu regulaminu dążności „reakcyjnych“ etc., jest więc nonsensem. Wszystkie stronnictwa poważne i przyzwoite powinny się zgadzać w życzeniu zabezpieczenia porządku obrad i uniemożebnienia tych wybryków, które na szwank narażają powagę i moralny wpływ parlamentu. Że bez wykluczenia pewnego kalibru posłów z kilku do kilkunastu posiedzeń, a z w ł a s z c z a bez pozbawienia ich dyet, w teraźniejszych demokratycznych stosunkach niepodobna utrzymać porządku obrad, świadczy o tem przykład Francyi, Węgier, Chorwacyi i t. d. Jeżeli w tych krajach podobne przepisy regulaminu nie zniweczyły, ani uszczupliły wolności i praw obywatelskich, dla czegożby miały się stać niebezpieczne w Austryi? Niebezpiecznemi staną się tylko dla warchołów i dla tych, którzy systematycznie podkopują powagę parlamentu. Obostrzenie regulaminu uważaliśmy jako konieczne i zalecaliśmy już przed dwoma laty, wtedy zwłaszcza wobec fakcyjnej opozycyi młodoczeskiej. Jeżeli je zalecamy i teraz, to postępujemy logicznie, zasadniczo, a nie w interesie dzisiejszego gabinetu, który ostatecznie nie jest zobowiązany bronić parlamentu przeciwko jego anarchicznym wrogom.

Hr. Hohenwart, zrażony secesyą pp. Ebenhocha, Dipaulego i towarzyszy, narażony na najnieprzyzwoitsze, brutalne napaści organów antysemickich i niemiecko-narodowych, wreszcie ze względu na swój wiek podeszły, blisko 72 lat, pono na ostatniem posłuchaniu u Cesarza wyraził życzenie usunięcia się z Izby poselskiej; jak zapewniają, Cesarz, ubolewając także nad całkiem nieuzasadnioną secesyą pp. Ebenhocha i Dipaulego, oświadczył jednak, że ustąpienie hr. Hohenwarta z Izby poselskiej uważałby jako wypadek bardzo niepomyślny i prosił znakomitego męża stanu, aby wytrwał na swem stanowisku. Jeżeli teraz secesyoniści z klubu konserwatystów przemawiają nagle tonem bardzo łagodnym i wypierają się wszelkich zamiarów wejścia w spółkę z frakcyą ks. Liechtensteina, to niezawodnie głównie dlatego, ponieważ się przekonali, że ich zachowanie się w kwestyi Luegera w rozstrzygających kołach wywołało bardzo przykre wrażenie. Ostatecznie w monarchicznem państwie, jak Austrya, zwłaszcza konserwatywne żywioły zobowiązane są sumiennie uwzględniać pewne nieokreślone konstytucyą, ale naprawdę nader potężne i uprawnione wpływy i poglądy, z któremi walczyć zwycięsko nie zdoła „ulubieniec płci pięknej“ wiedeńskiej, p. Lueger, a któremi zrażać do siebie, było wielkim błędem pp. Ebenhocha i Dipaulego.

Zapewne na dzisiejszem pierwszem posiedzeniu nowa frakcya „katolicko-ludowa“ będzie się starała ile możności łagodnym programem naprawić swą pozycyę w obec kół rozstrzygających, ale nie zdoła jednak zatrzeć przykrego wrażenia, jakie sprawiła secesya, dokonana na tle opozycyi przeciwko decyzyi cesarskiej w sprawie Luegera.

Korespondencye.

Wiedeń 24 listopada.

Przed kilku dniami ogłoszono wykaz ruchu handlowego za październik b. r. Z pewnem zadowolnieniem wskazują pisma, że się sytuacya znacznie poprawiła, gdyż w 9 pierwszych miesiącach dowieziono towarów za 4,200.000 zł. więcej, niż wywieziono; w październiku zaś wywieziono za 10,100.000 zł. więcej. Na ogół więc do końca 10 tego miesiąca bilans handlowy przedstawia się nadwyżką eksportu 5,900.000 zł.

Polepszenie to jest jednak bardzo względne. W porównaniu z rokiem 1894 eksport spadł prawie o 41 milionów zł., a dowóz wzrósł o przeszło 33 milionów, t. zn., że bilans handlowy pierwszych 10 miesięcy b. r. pogorszył się o przeszło 74 milionów zł. Dowóz wynosił 605,100,000 zł, a w cyfrze tej znajdują się rosnące pozycye takie, które wcale nie dowodzą rozwoju produkcyi i zamożności kraju. Sprowadzono np. za blisko 36 milionów towarów kolonialnych (o 3 mil. zł. więcej, niż w r. 1894), jedwabiu za 28,400.000 zł. (o 2,100.000 zł. więcej). Łatwo każdy pojmie, że towary kolonialne są zawsze jeszcze więcej przedmiotami zbytku, niż potrzeb istotnych ludności, której 60 prc. zajmuje się uprawą roli. O jedwabiu nie ma co i mówić. Wzrost dowozu materyi wełnianych na 32,400.000 zł (o 3.100.000) też nie jest pocieszającym faktem, Austro-Węgry bowiem artykuły wełniane mają także i na wywóz. Otóż wywóz spadł na 14,700.000 zł. (o 1,700.000), a dowóz wzrósł; a zatem konkurencya zagraniczna nietylko wywóz podcina, ale i zbyt towaru wewnątrz monarchii krajowym fabrykom utrudnia. Dodatnim natomiast mógłby być objaw wzrostu w dowozie żelaza na 15,000.000 (o 2,700.000 zł.), gdyby on nie był skutkiem przypadkowego zapotrzebowania materyału, przez wyjątkowo większy eksport na wschód.

Wykazy cyfr wywozu zboża, bydła, cukru, jak zawsze są bardzo smutne. Cukru wywieziono za 46 mil. (mniej o 9½ mil. zł.), zboża za 38½ mil. (mniej o 10·3 mil. zł.), bydła za 52·2 (mniej o 29·7 mil.).

Stosunki ekonomiczne w Austryi, gdzie przemysł fabryczny bądź co bądź dość ważne zajmuje miejsce, nie mogły tyle ucierpieć, co na Węgrzech. Węgry dziś zbierają owoce polityki handlowej, na którą się zgodziły, a która na oścież otwarła granice dowozowi z Rumunii i Rosyi. Podatki zaczynają wpływać tam słabiej. W trzecim kwartale po koniec września dochody z podatków bezpośrednich na Węgrzech mniejsze były o 1,340.000 zł. Tłómaczą to niższemi cenami produktów rolniczych, a i zarazami na bydło i nierogaciznę. Dzięki tym smutnym okolicznościom administracya zwolnić musiała egzekucye za zaległe podatki. Równocześnie wzrosły jednak znacznie wydatki na różne autonomiczne instytucye tak, że bilans kwartału trzeciego przedstawia się dla gospodarstwa skarbowego na Węgrzech o 5,800.000 zł. niepomyślniej, niż w roku zeszłym.

Ale za Litawą nie brak nigdy inicyatywy prywatnej i rządowej, umiejącej stwarzać nowe źródła bogactwa narodowego. W ostatniej chwili n. p. z nadzwyczajnem wysileniem pracują Węgrzy nad rozszerzeniem destylarni nafty i w Rjece powstało towarzystwo naftowe przy współudziale pierwszorzędnych banków austryackich i węgierskich i paryskiego Rotszylda.

Austro-Węgry nie mogą, jak Niemcy prowadzić polityki ekonomicznej na ogromną skalę, nie mają kolonii, ani floty choćby tylko w przybliżeniu równać się mogącej z niemiecką. W Niemczech teraz (w Lipsku) ma powstać filia międzynarodowego banku handlowego z Moskwy, Niemcy układają się też z Chinami o nową pożyczkę, na którą zgodzić się ma Rosya, a która handel niemiecki w Chinach niepospolicie poprze.

Takich środków Austro-Węgry użyć nie mogą, a związki nawet stare kurczą się i nikną z powodu niedostatecznej sprężystości kupiectwa. W tej chwili już nie o zdobycie chińskiego i japońskiego targu chodzi, o który kłócą się Anglia i Niemcy, Francya i Rosya, ale bodaj o ochronę przed nadzwyczajnemi stratami, jakie grożą Austro-Węgrom w handlu

---

10)

KONIEC EPOPEI.

(Ciąg dalszy).

Cesarzowa Eugenia utrzymywała zawsze, że nie wiedziała wcale o rezultacie konsultacyi z doktorem See, że jej nic o potrzebie operacyi i niebezpiecznym stanie jej małżonka nie powiedziano. Tymczasem, dziwnym zbiegiem okoliczności, protokół narady doktorskiej znalazł się w Tuillerach zachowany w jej własnem biurku w gabinecie regentki. Kto go tam ukrył tak starannie? Chyba jakiś zawzięty wróg cesarzowej, który jednak musiał uchodzić za bardzo zaufanego, kiedy mógł się dostać do jej gabinetu i biurko otworzyć, aby tam dokument schować, nie budząc podejrzeń.

Jeszcze jedno nieszczęście dynastyi, nie ostatnie, ale tym razem sprowadzone bezwiednie, spada na głowę eks-regentki. Oto nie ulega wątpliwości, że Napoleon III-ci, jakkolwiek prawdopodobnie niedługo byłby przeżył operacyę, umarł jednak otruty. Otruł się sam wypadkiem, zażywszy zbyt wielką dozę chloralu, którą mu przepisał doktor angielski Wiliam Gull. Cesarz bronił się przeciwko użyciu chloralu, miał wstręt do tego narkotyku, a może i przeczucie, że mu zaszkodzi. Ponieważ jednak zmęczony był bardzo po dwóch operacyach kruszenia kamienia, a trzeciej, jak zapewniali lekarze, ostatniej, miał dopełnić dr. Henryk Thomson następnego dnia, trzeba było, ażeby chory spał w nocy, żeby sił nabrał do zniesienia nowych bólów. Cesarzowa skłoniła męża namową i prośbami do zażycia chloralu, pod którego wpływem zasnął o godzinie 9-ej wieczorem, obudził się dopiero na drugi dzień o godzinie 10-ej zrana i wymówiwszy tylko parę wyrazów bez związku skonał.

Po zgonie męża cesarzowa Eugenia udała się do swego pokoju, w którym kazała zapuścić story w oknach tak szczelnie, że książę Napoleon, który przybył tego samego dnia, wezwany telegraficznie, nie mógł widzieć rysów jej twarzy, ani trafiać do miejsca, na którem się znajdowała zbolała wdowa. Kierunek wskazał mu dopiero jęczący głos eks-regentki. W takiejże samej ciemnicy siedziała później matka podczas pogrzebu syna. Hr. Harisson robi przypuszczenie, że to może obyczaj hiszpański obchodzenia w ten sposób żałoby.

Wtedy, gdy książę cesarski, zamknięty w swoim pokoju, wylewał łzy na łonie przyjaciela, towarzysza dzieciństwa i nierozdzielnego z nim nawet w szkole Woolwich, młodego Conneau, a niepocieszona wdowa jęczała w ciemnicy, zaszedł jednak wypadek, który w dziwny sposób żal i rozpacz eks-regentki komentuje. Oto pan Franceschini Pietro wraz z panią Lebreton zeszli do pokojów nieboszczyka i splądrowali wszystkie papiery, jakie się tam znajdowały. Z czyjego rozporządzenia się to stało, znowu wiedzieć trudno, ale co zaginęło na pewno z dokumentów, to objaśniał książę Hieronim Napoleon. Między innemi w biurku cesarskiem znajdował się traktat przymierza z Austryą w wojnie przeciw Prusom. Był to oryginał, unikat, bo książę Napoleon posiadał tylko kopię traktatu z Włochami.

Kiedy książę Napoleon udał się natychmiast po przyjeździe do gabinetu Eugenii, ta prosiła go, aby objął opiekę nad księciem cesarskim i ażeby zszedł na dół przejrzeć i uporządkować papiery zmarłego cesarza. Książę Napoleon, posłuszny temu wezwaniu, poszedł do apartamentów nieboszczyka i zdziwiony zastał tam wszystkie szuflady i skrytki w meblach opieczętowane. Przypuszczał, że to urzędnik angielski dopełnił tej formalności sądowej, ale przypatrzywszy się pieczęciom, z największem zdziwieniem rozpoznał na nich cyfry pana Franceschina Pietri. Wezwany natychmiast przyjaciel cesarzowej pozdzierał swoje pieczęcie przy księciu, tłómacząc się, że chciał w ten sposób zapewnić nietykalność pozostałych dokumentów. Niestety, książę Napoleon, przeglądając te dokumenty z panem Pietri, nie znalazł ani jednego świstka przedstawiającego jakąkolwiek wartość, a szuflada, w której znajdował się traktat z Austryą z własnoręcznemi adnotacyami Franciszka Józefa, była zupełnie pusta.

Książę Napoleon powrócił natychmiast na górę do cesarzowej i opowiedział o tem co zaszło. Cesarzowa objaśniła, że traktat z Włochami ma u siebie, że znalazł się w tej pustej potem szufladzie i że go jej oddano, ale austryacki może zginął już w Wilhelmshöhe, gdzie Prusacy mogli łatwo usunąć go z gabinetu swojego więźnia.

— Mylisz się pani — odpowiedziałem cesarzowej (opowiadał książę Napoleon) — ten dokument nie mógł być ukradziony w Wilhelmshöhe. Cesarz przywiózł go ze sobą do Chislehurst, a najlepszy dowód na to, żem go czytał tutaj w grudniu, bo mi go dał do przejrzenia, wyjąwszy z biurka tej szuflady, która jest obecnie pusta.

— Ach, mój Boże! — zawołała cesarzowa — otwierasz mi książę oczy i teraz dopiero rozumiem cel pewnych odwiedzin, które odebrałam przed kilkoma miesiącami. Księżna Metternich była u mnie, zapewniając o swojem przywiązaniu do mnie równie, jak do cesarza, a po rozmowie o rzeczach mniej lub więcej banalnych powiada nagle: „Ja się nie mieszam do polityki, ale słyszę często, jak o niej mówią dokoła mnie. Pragną bardzo, abyście byli ogłędni między Austryą a rządem cesarskim. Mówiono o jakichś odkryciach, — które miał opublikować książę de Gramont — o pertraktacyach, jakie były między nim a panem Beust. Pożądanemby było, aby Gramont zaniechał tego projektu“.

Widzę teraz, że rząd austryacki musiał mieć interes w usunięciu dokumentu, który mógł się stać dla niego kompromitującym. Oczywiście został on skradziony i z tej strony szukać należy instrukcyi dla złodzieja. Dowiedziałem się wtedy (ciągle opowiada książę Napoleon), że uciekł niedawno jeden z lokajów cesarskich z łupem 17.000 franków, na którą to sumę według późniejszego obrachunku kradzież obliczono. Pieniądze były tylko pozorem dla ważniejszego od nich dokumentu, którego kradzieży współcześnie z niemi dokonał. Jeśli zniknięcie traktatu z Austryą było ważne ze stanowiska politycznego, to daleko jeszcze ważniejszą dla księcia cesarskiego i dla dziedziców jego majątku okazała się ta rewizya papierów, przez pana Pietri dokonana.

VII.

Testament Napoleona III-go. — Wydziedziczenie syna przez ojca. — Logiczne wywody. — Sąd polubowny. — Niedostatek księcia. — Obiad z hr. Szuwałowem. — Poświęcenie Bachona. — Prawdziwy powód wyprawy do kraju Zulusów.

W zbiorze dokumentów pozostałych po Napoleonie III-im pod pieczęcią pana Pietri znalazł się co prawda testament cesarza. Ponieważ wersye tego testamentu były zawsze błędnie podawane, więc przytaczamy go tu w dosłownym przekładzie z oryginału, złożonego w sądzie londyńskim przez adwokata cesarzowej Eugenii.

„To jest mój testament.

„Syna mojego polecam reprezentantom kraju, narodowi i armii. Cesarzowa Eugenia posiada wszelkie potrzebne warunki do sprawowania regencyi, a mój syn zdolności i usposobienie, które go uczynią godnym jego wysokiego powołania. Niech nie zapomina nigdy dewizy: „wszystko dla francuskiego ludu“; — niech się przejmie treścią pism więźnia ze św. Heleny, niech studyuje działalność, czyny i korespondencye cesarza. Wreszcie niech pamięta, gdy okoliczności pozwolą na to, że sprawa narodów jest sprawą Francyi.

„Władza jest wielkim ciężarem, bo nie zawsze można spełnić to dobro, jakieby się spełnić pragnęło, a współcześni rzadko oceniają sprawiedliwie zamiary i działania. To też, aby dopełnić swego posłannictwa, trzeba mieć wiarę w siebie i przekonanie spełniania obowiązku. Trzeba myśleć o tem, że tam z góry, z nieba, ci, których się kochało, patrzą na nas i opiekują się nami. Duch mojego stryja dawał mi to natchnienie i podtrzymywał mnie. Tak będzie i z moim synem, który zawsze godnym swego nazwiska się okaże.

„Zapisuję cesarzowej cały mój majątek prywatny, życzę sobie, ażeby po dojściu do pełnoletności mojego syna zamieszkiwała Elysée i Biarritz.

„Mam nadzieję, że pamięć moja pozostanie jej drogą i że po śmierci mojej zapomni o przykrościach, jakie mogłem jej sprawić za życia.

„Co do mojego syna, proszę, aby chował jako talizman pieczątkę, którą nosiłem przy zegarku, a którą wziąłem jako pamiątkę po matce. Niech też utrzymuje starannie wszystko, co zebrałem po cesarzu moim stryju, i niech będzie przekonanym, że serce moje i dusza przy nim pozostaną.

„Nie mówię o moich drogich sługach: jestem przekonany, że cesarzowa i mój syn nie opuszczą ich nigdy.

„Umrę w religii katolickiej, apostolskiej i rzymskiej, którą mój syn czcić będzie zawsze przez swoją pobożność.

Napoleon“.

„Sporządzone, spisane i podpisane własną moją ręką w pałacu Tuilleries dnia 24 kwietnia 1865 roku.

Napoleon“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z Lewantem. Z powodu zamieszek w Armenii, kupiectwo austro-węgierskie, eksportujące towary wartości 40 milionów rocznie do Turcyi, nie może ani dalej nic wysyłać, ani wierzytelności swoich ściągnąć. W tutejszym „Eksportvereine" onegdaj zastanawiano się nad kwestyą, czy w drodze dyplomatycznej nie możnaby zażądać odszkodowania od rządu tureckiego za straty poniesione w Azyi Mniejszej wskutek rewolucyi.

Kwestya ta raz w Egipcie była już rozstrzygana na rzecz europejskich importerów. Ale Turcya nie jest jeszcze zajęta ani przez Anglię, ani Francyą i trudno będzie wydostać coś od niej.

Chicago 10 listopada.

(N-n) Może to się wydać dziwnem, ale swoją drogą jest prawdą, że emigracya polska w północnej Ameryce pozbawiona jest wszelkiej łączności z emigracyą w Ameryce południowej. Albo bardzo mało, albo nic o sobie nie wiemy. O tem, co się dzieje z naszymi braćmi w Brazylii i w innych stanach południowej Ameryki, dowiadujemy się dopiero z pism galicyjskich lub poznańskich. Jesteśmy tu dziwe. Otóż w tym czasie spotykamy tu w północnej Ameryce coraz częściej gości polskich z Brazylii, a zamiast korespondencyi dziennikarskich i listów mamy żywe słowo: niestety niebardzo wesołe, gdyż wyzysk naszych braci w Brazylii przez wszelkiego rodzaju ajentów, a nawet przez rząd tamtejszy przechodzi wszelkie pojęcie. Wszyscy zgadzają się na to, że kto raz powędrował do tej Brazylii, ten się już nigdy stamtąd nie wydostanie i jest straconym zupełnie dla kraju. Zaledwie mała garstka zamożniejszych i silniejszych wydostanie się ze szponów łupieżczych, a ci już nie wracają do kraju, tylko przybywają do nas do północnej Ameryki i szukają tu chleba. Takich jest coraz więcej. Emigranci z Brazylii opowiadają tu, że śmiertelność pomiędzy nimi jest ogromna. Przywiezione ze „starego świata" dzieci wymierają prawie wszystkie, a nawet mało ich dojeżdża do Brazylii, bo w podróży morzem wymiera część znaczna. Dają wprawdzie dla każdej rodziny pięćdziesiąt morgów lasu, ale zanim się to wykarczuje i uprawi, to życia nie stanie. W ogóle już w „starym kraju" należałoby więcej zwrócić uwagi na wychodźtwo naszych włościan i pod żadnym pozorem ich nie zachęcać, bo nawet opieka Towarzystwa św. Rafała — które przecież w dobrej wierze zajmuje się przewozem emigrantów do Brazylii — w rzeczywistości kończy się, gdy statek przybije do brzegu Brazylii (a więc tylko na morzu podczas podróży). W samej Brazylii wszystko to zdane już jest na pastwę tamtejszych stosunków, które są pod każdym względem okropne.

I u nas w północnej Ameryce, dla emigrantów polskich świeżych, jest coraz gorzej i niesumienny jest każdy bezwarunkowo, kto namawia młodych ludzi do opuszczenia kraju — ale tu przynajmniej są regularne stosunki, towarzyskie, społeczne i polityczne, w dużych miastach silne kolonie polskie, o które się oprzeć można, a na rolnych obszarach istnieją rzeczywiście kwitnące fermy włościan polskich, na których znaleść można kawał chleba i zarobek — ale mimo to wszystko, ile to się Polaków w Ameryce zmarnowało i marnuje, o tem w „starym kraju" nawet pojęcia nie mają, bo z daleka wszystko wygląda inaczej i pokaźniej. Łączymy się, jak możemy — kanały to ramienia, jednak po za tym łańcem, tysiące z naszych ginie bez wieści, nieraz głodową śmiercią.

W poprzednich moich korespondencyach, pisząc o stowarzyszeniach, nie wspomniałem nic o „Związku śpiewaków polskich w Ameryce". Do „Związku" tego należą wszystkie towarzystwa polskie śpiewackie w Ameryce, a jest ich bardzo wiele i w najrozmaitszych miejscowościach. „Związek śpiewaków polskich" wykazuje sobie po za mało należne stanowisko w gronie wielkich organizacyj polskich w Ameryce. Cele jego są proste, a piękne: przemawianie do serca tam, gdzie nie można do rozumu, budzenie ducha polskiego za pomocą melodyj rodzimych, kształcenie uczuć szlachetnych za pośrednictwem muzyki. I organizacya „Związku" jest bardzo prosta: połączenie oddzielnych i samodzielnych Towarzystw śpiewackich, w celu wzajemnego wspierania się, uczenia i ulepszania. Duszą całego tego „Związku", którego siedziba i zarząd znajduje się w Milwaukee, jest założyciel tegoż, p. Antoni Małlek, muzyk zdolny i powszechnie znany wśród amerykańskiej Polonii, a pomaga mu brat jego, p. Konstanty Małlek, równie utalentowany artysta. Otóż w tym czasie odbył się w Milwaukee sejm polskich śpiewaków, a był to sejm z rzędu, który związek co lat parę zwołuje. Sejm ten, wśród Polonii w Milwaukee, cieszył się ogromną sympatyą. Śpiewaków przyjmowano serdecznie publicznie i po domach prywatnych, a na koncerta dostać się nie było można. Co rzecz ważna, że „Związek", oprócz moralnego poparcia, coraz większe zyskuje fundusze, a tym sposobem, coraz skuteczniej pracować może na niwie polskiej muzyki pod obcem niebem.

Nie obojętną zapewne będzie dla czytelników *Przeglądu* wiadomość, że znakomita artystka p. Modrzejewska, zapewne ustawa się i to na zawsze ze sceny. Przez pewien czas bawiła tu w Chicago u syna swego, który jest inżynierem i który poniósł dość ciężkie straty, jako współprzedsiębiorca eksploatacyi złota w Kalifornii, obecnie wyjechała do rodzinnej Ameryki, gdzie wraz z mężem p. Chłapowskim, mają ziemską posiadłość, dość oddaloną, i do syci rentowną, ale ponieważ pp. Chłapowscy niemal ciągle zajmowali się w podróżach artystycznych, jeśli nie w Ameryce, to w Europie, gospodarstwo w tej posiadłości było dosyć zaniedbane. Teraz p. Chłapowski, równie jak i jego małżonka, oddali mu się zupełnie i połączywszy sprawy ziemi z pewnością handlem, jak się tu dowiadujemy, odcinią to znaczne korzyści i powiększają majątek.

Codzienna prasa u nas, nie powiem, aby się rozwijała, ale powiększa się ciągle. Do gazet codziennych, które wymieniłem w jednej z poprzednich moich korespondencyi, przybyło znowu trzy, mianowicie: *Dziennik polski* w Chicago, *Czas* w Toledo i *Dziennik Pittsburgski* w Pittsburgu — razem tedy codziennych, mamy w Ameryce polskiej siedm pism codziennych.

Źródła socyalizmu współczesnego we Francyi.

(Dokończenie).

IV.

W szeregu przyczyn, objaśniających charakterystyczne cechy obecnego ruchu społecznego, zwanego socyalizmem, a któremi-to cechami są: antagonizm i walka klas, stawia p. Viley na pierwszem miejscu *złudzenia wywołane przez równość polityczną.*

Od czasów rewolucyi widzimy obok siebie: *równość* i *wolność.* Zestawienie to skrzywiło pojęcia. Żaden porządek rzeczy nie sprzyja tak wytwarzaniu się wszelkich *nierówności*, jak właśnie wolność. W społeczeństwach, posiadających czy to kasty, czy warstwy, podzielonych np. na szlachtę mieszczaństwo i chłopów, żadna jednostka nie może się wznieść tak wysoko, ani spaść tak nisko; pod rządem wolności wybitne jednostki będą szły w górę bardzo szybko, podczas gdy jednostki nieudolne lub ułomne, nie podtrzymywane, będą równie szybko spadały na dół.

Porządek rzeczy, wytworzony przez wolność, pociąga za sobą, jako następstwo logiczne, *równość praw*; ale sprzyja on bardziej, aniżeli wszelkie systemy na przymusie oparte, rozwojowi *nierówności faktycznych*, wynikających z nierówności przymiotów fizycznych, umysłowych i moralnych.

Rzeczą jest ciekawą, jak usiłowania, podejmowane od rewolucyi w roku 1789 celem narzucenia ludziom równości, zbiegają się ze wzrostem usposobienia do nierówności, z żądzą odznaczeń, tytułów, stanowisk uprzywilejowanych, i to we Francyi więcej, niż w jakimkolwiek innym kraju. Odmawiając uznania wyższościom społecznym naturalnym, opartym na talencie i cnocie, okazuje się w tym kraju wielkie względy wyższościom sztucznym, ugruntowanym na majątku lub wziętości. A wyższości te budzą zazdrość i oburzenie tem bardziej, że wyższości sztuczne są w ogóle bardziej gnębiące i bezwzględne, niż wyższości naturalne i prawdziwe.

Parweniusze w ogóle obchodzą się ze szczególną wyniosłością z tymi, którzy do niedawna byli im równi.

Wszystko to dowodzi; że owe próby poddania ludzi sztucznemu zrównaniu są próżną walką przeciw przyrodzonemu porządkowi rzeczy. Równość taka, jak ją dziś u nas pojmują, to dogmat fałszywy, który mógłby być urzeczywistniony w życiu chyba tylko drogą zupełnego zniesienia wolności i cywilizacyi.

Drugą przyczyną, która zdaniem p. Viley współdziałała w nadaniu socyalizmowi jego cech obecnych, jest: *wzrost ogólny potrzeb, zbytku i żądzy używania.*

Byłoby zbytecznem dowodzić rzeczy, która bije w oczy pod rozmaitemi postaciami. Nie będziemy jej też oceniali tutaj pod względem moralnym i ekonomicznym; nie będziemy również wdawali się w odróżnianie zbytku dobrego od szkodliwego; ograniczymy się na wykazaniu wpływu, jaki rzecz ta wywarła na rozwój przeciwieństw społecznych.

Wpływ rzeczony szedł dwiema drogami: 1) W miarę rozwoju zbytku u bogatych ludzie ubodzy uczuwają coraz silniej niedostatek własny i odległość, jaka ich dzieli od pierwszych. Łatwo też wbijają sobie w głowę, że na ów zbytek złożyły się te rzeczy, których im brakuje. Ztąd uczucia gniewu i zazdrości, bardzo niestety naturalne u człowieka, który sam łaknąc, patrzy na przepych, jakim inni kłują go w oczy. 2) Z drugiej strony przykład rozpowszechnił zbytek we wszystkich klasach społecznych. Postacie jego są różne, ale wszystkie wynikają z jednej i tej samej potrzeby używania. Na nieszczęście zbytek w warstwach niższych przybiera często formy grube i wstrętne, w których staje się przyczyną i upadku moralnego i nędzy. Najpospolitszą z nich, najbardziej upowszechnioną jest pijaństwo. Klęska to społeczna, którą wszyscy czują, ale przeciwko której nie robi się nic.

Jestto jeden z licznych a nieuniknionych objawów powszechnego rozwoju potrzeb, zbytku i żądzy używania. Ale ta żądza, udzielająca się wszystkim przez zarazę przykładu i przez nawoływanie, rodzi naturalnie u wielu, którzy jej zaspokoić nie mogą, uczucie zazdrości i zachcianki buntu. Niedostatek staje się dolegliwym człowiekowi, gdy patrzy, jak używają inni; to zaś pogłębia rozdział klas i antagonizm społeczny, tem bardziej, że pewne najgrubsze formy zbytku obniżyły poziom moralności publicznej.

Z drugiej strony chęć używania zbiega się całkiem naturalnie z chęcią unikania wysiłku, które jest tylko inną formą używania. Ztąd ogólna dążność do zmniejszania nie już samej długości dnia roboczego, ale samej pracy i wysiłku. Rzeczą też jest przez wszystkie ankiety stwierdzoną, że natężenie pracy wogóle zmniejszyło się bardzo. Ankieta z roku 1884 w przedmiocie przesilenia przemysłowego była szczególniej pouczającą w tej mierze; wysłuchano podczas niej świadectw najpoważniejszych, a godziły się wszystkie na tym punkcie między sobą.

Zresztą dość otworzyć oczy, aby widzieć. A okoliczność ta przyczyniła się mocno do wywołania antagonizmu w warsztacie, antagonizm ten zaś powiększył złe. Od chwili, jak robotnicy dojdą do przekonania, że interes ich sprzeciwia się interesowi właściciela warsztatu, walka klas staje się nieuniknioną i nie ustanie, dopóki przeciwieństwo interesów usunięte nie będzie.

Trzecią, a prawdopodobnie najsilniej działającą przyczyną antagonizmu społecznego jest *osłabienie wierzeń religijnych i idei moralnych*, ile że osłabienie to oddziaływa na wszystkie klasy i na wszystkie przyrodzone węzły społeczne.

Montesquieu powiedział: „Rzecz podziwu godna! Religia chrześcijańska, której wyłączną troską zda się być szczęście pozagrobowe, daje nam to szczęście jeszcze i w życiu doczesnem." Ale bo też religia chrześcijańska reguluje wybornie obowiązki wzajemne klas społecznych, jednych względem drugich; gdy zaś pojęcia religijne zanikną, wówczas pozostają tylko ludziom ich sprzeczne a wrogie sobie nieraz interesy i pożądania.

Religia nakazuje: bogatym i możnym — litość, miłosierdzie, łagodność, poświęcenie; ubogim i poniżonym — poddanie się woli Bożej, uszanowanie, uczciwość. Otóż, jeżeli uczucia te nie panują wśród różnych klas społecznych, harmonia socyalna staje się niemożliwą, antagonizm i walka przechodzą w stan chroniczny i społeczeństwo idzie ku rozprzężeniu! Religia uczy każdego, aby obowiązki swe pełnił, obowiązki rozmaite, ale zarówno nieodzowne i aby kochał bliźniego; a miłość bliźniego — to oliwa, bez której nie mogą się obracać różne kółka i tryby machiny społecznej. Ateizm i materyalizm nie mają do zaofiarowania społeczeństwu żadnej innej sprężyny działania, okrom popędów ludzkich. Owóż społeczeństwo, złożone z jednostek powodujących się jedynie popędami, musi się stać jednem wielkiem polem ogólnej walki dzikich ludzi.

Trudno doprawdy wytłómaczyć sobie niesłychaną sprzeczność w umyśle tych, co chcą oprzeć porządek społeczny na *altruizmie*, a jednocześnie skazać na wygnanie religię, która sama jedna owym altruizmem człowieka natchnąć może. Bo zaiste, nie wiele dba o naukę z obserwacyi płynącą, ten, co utrzymuje, że w człowieku, zdanym na wolę swoich popędów, miłość ku innemu, może wziąć górę nad miłością własną, altruizm — nad egoizmem

Sceptycyzm, ateizm i materyalizm, szerzone wśród ludzi, stały się najskuteczniejszemi przyczynami poróżnienia i walki klas.

Można stwierdzić, że upadek wierzeń szedł we Francyi w parze z niedomaganiem społecznem, coraz silniej występującem. Związek między dwoma temi zjawiskami wydał się w oczach wielu młodych myślicieli tak oczywistym, że nie wahali się uznać głośno a odważnie konieczności powrotu do wierzeń i do idei moralnych.

Przykład zobojętnienia religijnego i sceptycyzmu szedł z góry, od klas kierujących; zrobiły one nawet więcej, bo po wielokroć wypowiadały wojnę idei religijnej. Klasy kierujące zbierają dziś w gorzkich owocach antagonizmu społecznego zasłużony plon swego posiewu. Im też przypadnie w udziale odbudowanie gmachu wierzeń religijnych i idei moralnych.

Jako piątą przyczynę antagonizmu i walki klas wskazuje autor *rozluźnienie węzłów społecznych i bezczynność klas kierujących.* Przyczyna ta — to następstwo, a po części wynik poprzedniej. Do utrzymania stanu społecznego potrzeba koniecznie czegoś, coby łączyło nagromadzone obok siebie jednostki i coby utrzymywało każdą w jej przyrodzonej sferze. To coś — to węzły społeczne. Życie społeczne jest niczem innem, jak tylko kombinacyą działań różnych jednostek: kombinacya taka wymaga pewnej tych jednostek karności. Karność ta może być albo narzucona, albo dobrowolnie przyjęta, czyli może wynikać z dwóch zasad: z *władzy*, albo z *dobrej woli*, w najszerszem znaczeniu tego wyrazu.

Zasada władzy niegdyś tak silna w rodzinie, w warsztacie i w rządzie, przestała istnieć w warsztacie, a uległa wielkiemu osłabieniu w rodzinie i w rządzie Francyi.

W braku władzy, trzeba dobrej woli (która może się wybornie godzić z władzą). Wyraz *dobra wola*, zastosowany do najrozmaitszych sytuacyi, musi mieć z konieczności znaczenie bardzo rozległe. Ludzkość składa się z ograniczonej liczby jednostek silnych i wybitnych, stanowiących przednią straż postępu, oraz z szarego tłumu jednostek pospolitych, który jest korpusem armii, co posuwa się naprzód z większą lub mniejszą trudnością, a niekiedy pozostawia maruderów. Dobra wola z jednej strony będzie się nazywała miłością bliźniego, miłosierdziem, pomocą, poświęceniem, opieką; z drugiej — wdzięcznością, szacunkiem, zaufaniem. Otóż pod wpływem mianowicie upadku wierzeń religijnych i idei moralnych, wszystkie uczucia owe w szczególniejszy sposób osłabły. Porównajcie stosunki między panem a domownikami dziś a dawniej; różnica tu jest typową, bo wypływa nie z takiej lub innej instytucyi, ale wyłącznie z obyczajów. Nikt u nas chyba twierdzić nie ośmieli się, że stosunki ze służbą są lepsze aniżeli dawniej; toć są one przedmiotem powszechnego narzekania. Owóż tedy od jednego krańca organizacyi społecznej do drugiego, jedne i te same przyczyny jednakowe wywołują skutki.

Stwierdzamy chętnie u niższych: zatracenie szacunku i ufności względem władz przyrodzonych i społecznych, uczucia zazdrości i nienawiści, słowem — zapomnienie obowiązków. Ale — spełniamyż nasze? Cóż robią klasy kierujące dla poprawy moralnej i materyalnej klas niższych, któremi często kierowały tak źle, a których podniesienie od nich tylko iść może? Bardzo niewiele! Społeczność francuska jest wielce miłosierna: daje dużo, ale r o b i dziwnie mało. Jałmużna — to tylko balsam, częstokroć — narkotyk; nieraz dana nierozważnie, zaostrza chorobę, którą leczyć miała; poniża tego, który ją otrzymuje i rozdziela klasy społeczne, zamiast je zbliżać.

To zbliżenie, to p r z e n i k n i ę c i e, może być tylko dziełem klas kierujących. Cóż się robi w tym celu? Bardzo mało!

A przecież — ile to rzeczy robić można!

W społeczeństwie, w którem węzły społeczne rozluźnione są do tego stopnia, co we Francyi, socyalizm rozrasta się naturalnie jak chwast na ziemi odłogiem leżącej. W takiem położeniu rzeczy stają naprzeciw siebie: z jednej strony — pewna niewielka liczba jednostek potężnych i bogatych, z drugiej — nieskończenie liczniejsza masa, słaba, bezradna. Rzeczą jest zupełnie naturalną, że gdy instytucye polityczne powołały do wykonywania władzy ową masę, szuka ona w państwie oparcia dla swej słabości i robi z niego swoją opatrzność.

Oto, zdaniem p. Viley, główne przyczyny socyalizmu i jego charakteru w czasach obecnych. Zwrócić na nie uwagę, zdaniem autora, znaczy tyle, co wskazać prawdziwe środki zaradcze na złe, o którem dużo się mówi, ale któremu pozwala się rozwijać w sposób groźny dla przyszłości społeczeństwa.

Literatura.

Frank i Frankiści polscy. 1726—1816. Monografia historyczna, osnuta na źródłach archiwalnych i rękopiśmiennych przez Aleksandra Kraushara. Dwa tomy. Kraków 1895.

II.

Ostatecznie stanęło na tem, że Frank i wybrani przez niego przystąpili do chrztu z wody, poczem pozwolono wyjechać Frankowi do Warszawy i tam dopełnić chrztu z wszelkiemi ceremoniami. Jakoż liczne grono mężczyzn, kobiet i dzieci niezwłocznie ochrzczono, poczem Frank udał się w drogę do Warszawy. Przejeżdżając przez przedmieście Lublina, wywołał między fanatykami żydowskimi rozruch. Karetę, w której jechał, błotem obrzucono; jeźdźcy otaczający ją, dobyli szabel, i bójka się rozpoczęła. Dopiero przysłani żołnierze przywrócili porządek. Sprawa poszła do trybunału, i synagoga została skazana na zapłacenie 2.000 grzywien Frankowi.

W Lublinie dostał Frank od jednego z magnatów pałac na mieszkanie; urządza się tu z przepychem i dalej prowadzi swoje tajemnicze zamiary. Z całego jego postępowania pokazuje się, że myślał tylko o wyrobieniu dla siebie władzy; nuncyusz papieski, Serra, przenika to i ostrzega prymasa. Widząc, że go podejrzewają, Frank przyjmuje chrzest z wielu towarzyszami dnia 28 listopada r. 1759 w kaplicy królewskiej w pałacu Saskim.

Po przyjęciu chrztu, frankiści zdjęli żydowskie ubrania i przebrali się po chrześcijańsku. Frank zachował jednak swój dziwaczny strój wschodni. Zimą jeździł sankami zaprzężonemi w trzy konie, jeden przed drugim.

Podejrzenia atoli wzmagały się, a sami frankiści w zeznaniach swoich, sądząc, że czynią mistrzowi przysługę, pomimowoli odkrywali całą przewrotność jego nauki. Do tego dołączyły się inne jeszcze poszlaki. Dnia 7 stycznia r. 1760 Frank został aresztowany i zaczęło się śledztwo.

W sądzie konsystorskim oprócz ks. oficyała, zasiadał ks. Szembek, kanonik gnieźnieński i kilku innych księży. Ponieważ obwiniony twierdził, że języka polskiego nie znał, wezwano na tłómacza pana Moliwdę.

Na różne i liczne zapytania, jakie mu zadawano, Frank odpowiadał swoim sposobem, — już to wymijająco, już tajemniczo, nigdy jasno i wyraźnie.

Po długich badaniach i zeznaniach świadków i zakomunikowaniu rezultatów śledztwa Stolicy Apostolskiej, sąd duchowny postanowił wysłać Franka do Częstochowy na stałe mieszkanie, i tym sposobem pozbawić go wpływu na jego wyznawców.

Gdy Frank, przybywszy do Częstochowy, przygotowuje się do długiej trzynastoletniej niewoli, frankiści we Lwowie przystępują kolejno do sakramentu chrztu. W ciągu roku 1759 i 1760, przyjęło katolicyzm 514 osób.

Frank coraz większej używał w swem więzieniu swobody. Sprowadził do siebie żonę i otoczył się, jak w Iwaniu, orszakiem, złożonym z 14 braci i 14 sióstr.

Więzienie częstochowskie zaczęło przybierać cechy gniazda frankizmu. Odbywały się tam uczty pod przewodnictwem mistrza, odznaczające się cynizmem i niemoralnością, posuniętą do najwyższego stopnia.

Tak upłynęło lat kilka.

Pomimo pięknych frazesów, jakich frankiści nie szczędzili, iż pobudką ich oderwania się od judaizmu była kwestya religii, nie ulega wątpliwości, według autora, iż mieli na celu zdobycie sobie przy pomocy możnych rodziców chrzestnych przywilejów oraz niezależnego bytu.

Szlachectwo niełatwo otrzymywano w Polsce. Trzy tylko były kategorye szlachty, według praw obowiązujących: albo przez urodzenie, albo przez adoptacyę, albo przez nobilitacyę, które to uszlachetnienie wymagało przyzwolenia sejmu.

Po za obrębem tych trzech kategoryi — prawa polskie nie uznawały uszlachcenia drogą chrztu

Gdy jednak nowoochrzceńcy zyskali wielkie poparcie w stronnictwie „familii", sejm zgodził się na nadanie szlachectwa 48 neofitom litewskim.

Pięcioletni pobyt Franka w Częstochowie zaczyna mu ciężyć. Pozornie udaje gorliwego chrześcijanina, ale w gruncie nienawidzi księży. Gdy bywał sam na sam ze swymi najzaufańszymi, odzywała się w jego słowach nienawiść i żądza zemsty.

Córka jego Ewa, wyrosła na cudnej piękności kobietę, otaczał ją przepychem, ubóstwiał ją, cześć dla niej starał się wlać w otoczenie swoje.

Całe postępowanie Franka tak było sprzeczne z jego nauką — zjazdy, orgie, które wyprawiał — tak były rażące, że musiały zwrócić uwagę OO. Paulinów. Odebrano więc Frankowi kucharza i zabroniono nadal tych gorszących zgromadzeń.

Nastąpiły smutne czasy dla jeńca częstochowskiego: Frankowi umiera syn Jakób, potem żona.

Gromadka frankistów częstochowskich znacznie się też zmniejszyła. Frank, rozżalony tem odstępstwem, zamknął się w swojem więzieniu, pocieszając się tylko widokiem ukochanej córki i wiernego mu zawsze Mateusza, którego wysyła do Warszawy dla wymierzenia kary na zbiegów częstochowskich. Zaznaczyć należy, iż wszyscy poddali się dobrowolnie karze cielesnej, tak wielki wpływ wywierał mistrz! W sierpniu 1772 skutkiem wypadków krajowych udało się Frankowi odzyskać nakoniec wolność. Przybywszy do Warszawy, otoczył się znowu swoją gromadą, ale czuł, że wpływ jego się zmniejsza, bo frankiści warszawscy zdobyli tu sobie stanowisko towarzyskie i majątkowe, którego porzucić nie myśleli; a że za pośrednictwem emisaryuszów wysłanych na Morawę dowiedział się Frank o gorącem życzeniu tamtejszych sabbatejczyków, aby się do nich wybrał, wybrał się wraz z córką za granicę, marząc o najświetniejszej przyszłości.

Zamieszkawszy w Bernie, Frank wrócił do dawnego trybu życia, urządził znowu swój dwór po sułtańsku i jeździł poszóstną karetą z panną Ewą; poprzedzało ich zawsze dwóch laufrów. Korzystając z zupełnej swobody, knuć zaczyna nowe awanturnicze zamiary, zbiera pieniądze na utworzenie wojskowego oddziału przy swoim dworze, i marzy o wywalczeniu dla swej sekty kawałka ziemi, by tam udzielnie panować, do czego miały mu posłużyć ówczesne zamieszki i zapowiadająca się wojna w Turcyi. Utworzył też oddział ułanów, kozaków, huzarów; lokaje w złocistej liberyi strzegli drzwi jego.

Taka ostatentacya zwróciła baczne oko gmin żydowskich. Oskarżono Franka o różne występki. Ale szczęście jeszcze mu sprzyjało: uniewinniony od zarzutów, mógł śmiało snuć dalsze plany. Zawsze ambitny i awanturniczy charakter prowadzi go do Wiednia, gdzie uzyskuje audyencyę u Cesarza Józefa II, któremu przedstawia swą śliczną córkę. Panna Ewa sprawiła na Cesarzu wrażenie, z czego nie omieszkał skorzystać ojciec. Będąc już szlachcicem polskim, zapragnął tytułu hrabiowskiego. Książe kanclerz Kaunitz, z polecenia Cesarza, miał się zająć tą sprawą. Ale informacye, jakich zasięgnął, nie okazały się dostateczne, przyszła odmowna odpowiedź, której nie przeczuwając, Frank pędził życie pełne rozkoszy w Wiedniu. Po czteromiesięcznym tam pobybie, wrócił do Berna. Odjazdowi jego towarzyszyła znowu zwykła ostentacya.

Mimo tych wszystkich tryumfów i powodzeń, rozdwojenie wkrada się do gromady Franka. Dnia 7 września r. 1776 nadeszła do kancelaryi monarszej denuncyacya od Jakóba Golińskiego, eks-rabina ochrzczonego, który z wielkiego zwolennika mistrza stał się jego oskarżycielem. Ale Frank i tym razem, oprócz kary pieniężnej, którą zapłacił, wyszedł zwycięsko z niebezpieczeństwa.

Po tych wypadkach mocno zachorował, spowiadał się, przyjął komunię i oleje święte. Powróciwszy jednak do zdrowia, powrócił także i do dawnych praktyk. Cesarz Józef ciągle go otaczał opieką. Panna Ewa codzień była piękniejszą, a ambitne widoki Franka wzrastały z dniem każdym, do tego stopnia, że zamarzył o zrzuceniu sułtana z tronu, by samemu objąć rządy w Stambule.

Tak marząc i łudząc lud łatwowierny, rozpowszechniał w Niemczech między żydami swoją naukę.

Rok 1784 schodzi Frankowi na jasnowidzeniach i na tłómaczeniach swoich snów dziwacznych, oraz widzeń nadziemskich. Ale wystawne życie, jakie prowadził, wyczerpywało jego dochody, a frankiści zaczęli odmawiać danin, jakie dotychczas składali, napróżno też mistrz szukał środków w alchemii. Przytem zdrowie szwankowało na starość i siły opuszczały; nie odstąpiła go tylko dawna energia, dzięki której potrafił nieraz jeszcze wybrnąć z przykrego położenia i nowych sobie zjednać zwolenników.

Z izby sądowej.

Tarnopol 25 listopada.

(*Tajemnicze morderstwo.*)

Przed tutejszą ławą przysięgłych odbyła się w tych dniach rozprawa karna przeciw włościaninowi Mikołajowi Dutce z Kapuściniec w powiecie borszczowskim, podejrzanemu o zamordowanie i wrzucenie do studni gospodarza Hnata Melnyka. Zwłoki owego Melnyka znaleziono jeszcze d. 25 lipca 1892, więc przed trzema laty, w studni obok karczmy w Kapuścińcach, gdzie dzień przedtem Melnyk z Dutką do późna w noc przy muzyce się zabawiali. Jakoż niebawem po znalezieniu zwłok uwięziono Dutkę jako mocno podejrzanego, wkrótce jednak uwolniono go dla braku dostatecznych dowodów. Dnia 14 kwietnia rb. Koppel Albin, syn karczmarza w Kapuścińcach, zeznał przed żandarmem, że widział owej fatalnej nocy, jak Dutka mordował Melnyka przy studni, i słyszał, jak Melnyk błagał o darowanie życia. Koppel dodał, że w swoim czasie nie zeznał przeciw Dutce, obawiając się zemsty ze strony jego rodziny. Obecnie jednak, oburzony tem, że Dutka porwał się z kosą na jego brata Hersza, opowiedział całą rzecz żandarmowi. Podczas rozprawy oskarżony Dutka stanowczo wypierał się winy, a ława przysięgłych wydała werdykt uniewinniający go. — Wobec tego sposób zejścia ze świata Melnyka pozostał nadal osłonięty tajemnicą.

KRONIKA.

Lwów 27 listopada

Pani hr. Badeniowa, małżonka prezesa gabinetu, udała się z córką na stały pobyt do Wiednia.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego dr. Feliksa Rosnera auskultantem sądowym.

Obywatelstwo honorowe. Rada m. Podhajec nadała honorowe obywatelstwo drowi Zygmuntowi Dzikowskiemu, fizykowi w Przemyślu, za jego zasługi i trudy położone około stłumienia cholery w Podhajcach w r. 1894.

W świecie archeologicznym cieszą się bardzo z tego, że między Francyą a szachem perskim zawarta została konwencya, według której, w zamian za 50.000 fr. rocznie tytułem „podarunku", Francya otrzymuje w całej Persyi monopol poszukiwań archeologicznych Jest to z punktu widzenia naukowego, świetny nabytek.

Fałszywe dwudziestogroszówki zaczynają kursować we Lwowie.

P.knik szlachecki ma odbyć się w pierwszych dniach stycznia w Mielcu.

Aleksander Dumas (syn), znany francuski autor dramatyczny, ciężko zachorował. Prywatne depesze paryskie doniosły dziś w nocy, iż Dumas już umarł, wiadomość ta atoli do tej pory nie została jeszcze stwierdzona.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Turce ogłasza z terminem do 31 grudnia br. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Boryni z roczną płacą 500 zł. i ryczałtem na podróże służbowe w kwocie 400 zł. — Rada szkolna okręgowa w Zbarażu rozpisała z terminem do 31 grudnia konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich

Wieczorek listopadowy. W piątek w 65 rocznicę powstania listopadowego odbędzie się w sali „Sokoła" uroczysty wieczór pod artystycznem kierownictwem p. Orłowskiego ze współudziałem pań Chołodeckiej, Zwierzyńskiej oraz pp. Janikowskiego, A. Isakowicza i chóru „Echa". Mowę wypowie dr. Jan Stella Sawicki. Początek o godzinie 7 wieczorem. Po zaproszenia zgłaszać się można do cukierni pp. Hausera i Bienieckiego, oraz dyrekcyi „Sokoła".

Nominacya Polaka posłem austryackim. Z Wiednia piszą: Dziennik urzędowy przyniósł nam miłą niespodziankę. Ogłasza bowiem dekret cesarski, mianujący jeneralnego konsula Eugeniusza Kuczyńskiego, zatrudnionego w ministeryum spraw zagranicznych, austryacko-węgierskim rezydentem w Cetynii. Godność tę do niedawna piastował jenerał Milinkowicz. Wymieniano różne osoby jako desygnowane na jego następcę. Tymczasem wybór cesarza padł na p. Kuczyńskiego, Polaka, który wprawdzie dotąd nie odgrywał wybitnej, a raczej głównej roli w dyplomacyi austryacko-węgierskiej, ale chyba posiada niepospolite talenty, skoro mu powierzono misyę, zawsze ważną, a zwłaszcza doniosłą w chwili, gdy kwestya wschodnia coraz wyraźniej staje znowu na porządku dziennym. Polakowi łatwiej niż Niemcowi lub Madiarowi, zoryentować się w stosunkach czarnogórskich, nie uda się on do Cetynii z uprzedzeniami do Czarnogórców, ale też będzie mniej zależnym od tamtejszych wpływów lokalnych i narodowych, niż Serb lub Chorwat. W każdym razie posada ministra rezydenta w Cetynii według wszelkich prawideł dyplomacyi austryacko-węgierskiej p. Kuczyńskiemu otwiera świetną karyerę na przyszłość.

Kto będzie wicemarszałkiem Sejmu? Takie pytanie zadają sobie dzienniki ruskie; rozumują bowiem, że ks. metropolita Sembratowicz, zostawszy kardynałem, nie zechce być wicemarszałkiem, a że dotąd wicemarszałkiem zwykle był Rusin, więc zadają sobie pytanie, który też z Rusinów wyniesiony zostanie do tej godności. Nam się zdaje, że pytanie to — zwłaszcza w danej chwili — z dwóch względów jest zbytecznem. Raz dlatego, że ks. metropolita Sembratowicz nie powiedział jeszcze, iż nie chce być nadal wicemarszałkiem; po wtóre dlatego, że gdyby to powiedział, to niezawodnie równocześnie wskazałby tego z Rusinów, któregoby uważał za najgodniejszego do piastowania tej wysokiej godności.

4000 pań i panien zebrało się w niedzielę na wiecu kobiet, zwołanym przez Luegera w Wiedniu na Leopoldstadzie. Nie darmo zyskał sobie Lueger przydomek „ulubieńca kobiet".

Ślub. W Wiedniu 23 bm. pobłogosławił nuncyusz Agliardi związek małżeński dra Witołda Lewickiego, posła do Rady państwa, z panną Paulą Krzykowską, córką obywateli ziemskich z Królestwa Polskiego. Ks. Nuncyusz przemówił do nowożeńców w podniosłych słowach i udzielił im apostolskiego błogosławieństwa. Świadkami posła Lewickiego byli minister Jaworski i poseł Łoś. Po ceremonii kościelnej, na której znalazło się bardzo

wielu kolegów pana młodego z ław poselskich, rodzice panny młodej podejmowali w hotelu Munscha gości weselnych. Podczas uczty nadeszły telegramy gratulacyjne od ks. arcybiskupa Isakowicza, ks. biskupa Glazera, Ministra Bilińskiego, p. Marchwickiego, prezesa Tchórznickiego, prezydenta Chlumeckiego i wielu innych wybitnych osób.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 30 bm., jako w setną rocznicę złożenia korony przez króla Stanisława Augusta i rocznicę trzeciego rozbioru Polski zebranie, na którem słowo wstępne wygłosi pani Antonina Machczyńska.

Karol Brzozowski wygłosi jutro we czwartek o godz. 7 wieczorem w Czytelni katolickiej Rynek 20 odczyt p. t. „Z pola obecnych walk w Turcyi azyatyckiej". P. Brzozowski przez długi czas mieszkał w Syryi, gdzie był konsulem francuskim.

Sieć telefoniczna między Krakowem a Wiedniem zostanie wkrótce otwartą. Za 3 minuty rozmowy płacić się będzie 1 zł.

Zmiany terytoryalne. Gmina Zarubińce wyłączoną została z okręgu sądowego w Grzymałowie, a przydzieloną do sądu pow. w Skałacie. Gminy Suchowce i Szełpaki wyłączone zostały z okręgu sądu pow. w Zbarażu, a przydzielone do sądu w Nowem Siole.

Dramat rodzinny rozegrał się w sobotę w Berlinie. Niejaka Berta Cerri, żona komiwojażera, podczas nieobecności swego męża, otruła sinkiem potasu swego trzyletniego synka, a następnie otruła się sama wraz ze swym dawnym narzeczonym, budowniczym Jerzym Vitem. Cerri powróciwszy do domu zastał w swem mieszkaniu trzy trupy.

Sprostowanie. Otrzymujemy z Lisiatycz pod Stryjem od p. Andrusia Bernyka następujące sprostowanie: W nrze 267 *Przeglądu* z dnia 19 b. m. wyczytałem w kronice artykuł p. t „Wyrznąć Polaków," skierowany przeciw mnie, a przedrukowany z *Kuryera Stryjskiego*. Chcę wierzyć, że Szanowna Redakcya przedrukowała go w dobrej wierze, dlatego upraszam na podstawie § 19 ust. prasowej o zamieszczenie w łamach swego cennego pisma następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakobym kiedykolwiek obsypał drogomistrza Romańskiego obelgami, jakobym krzyczał, że wszystko jest ruskie, że nawet surdut p. Romańskiego jest sprawiony za ruskie pieniądze; nieprawdą jest, jakobym mówił, że Rusini zniosą Radę powiatową, która podobnie jak sądy, starostwa itd. znajduje się w ręku żydów i Polaków; nieprawdą jest wreszcie, jakobym mówił, że należy wyrznąć Polaków, aby przestali śpiewać „Boże coś Polskę" Również nic mi dotychczas nie wiadomo o jakimś pozwie wniesionym przeciw mnie przez Romańskiego. Z winnym szacunkiem

Andruś Bernyk.

Ś p. ks. Cypryan Szwedzicki. Przed kilku dniami podaliśmy krótką notatkę, iż w Poździaczu pod Medyką zmarł tameczny gr.-kat. proboszcz, kapłan jubilat, ks. Cypryan Szwedzicki. P. Platon Kostecki, siostrzeniec ś. p. zmarłego, zamieścił w *Gazecie Narodowej* następującą piękną jego sylwetkę:

„Lat prawie 40 temu po raz pierwszy odwiedziłem mego wuja w Poździaczu. Wieś, przeplatana wstęgami jeziorek przypływu i odpływu, wyglądała romantycznie. Ale ta właśnie romantyczność wycieńczała ludność. Gdy objął tę parafię, przybył tu powitać go wójt nie mający całej koszuli na grzbiecie. Lud wyglądał zielony, bez sił, bez ducha, dzieci jak muchy padały — z tych bowiem romantycznych pasów cichej wody ciągle wychodziła febra moczarowa. I nie znaczył tylko w jego domu. Skasować tę romantyczność, wysuszyć moczary, przywrócić zdrowie mieszkańcom włości — to zadanie postawił sobie ks. C. Szwedzicki i przeprowadził. Walka ta była niesłychanie mozolna, z niedbałością i nieufnością ludu; trudno też było nakłonić na wydatki ludzi z całej pełni ubogich; trzeba też było wyzwolić się od formalizmów władz, jakie były podówczas, formalizmów kosztownych i prawie bezpożytecznych. Po latach wreszcie wykonano kanał do Sanu, tak iż władze dopiero o dokonanym fakcie się dowiedziały. Wyschły pasma moczarów i wieś przybrała szatę prozaiczną — ale lud wyzdrowiał; przybyły siły i chęć do pracy, zajrzał do chat dostatek.

„Drugą zaporą w rozwoju parafii było niesłychane rozrzucenie gruntów: na mapie własności wyglądały one jak dywan z samych różnych kawałeczków sklecony. Ks. Cypryan Szwedzicki postanowił przeprowadzić komasacyę gruntów i to nie przymusową, ale dobrowolną, bez [illegible]. Grunta są tam i bardzo żyźne i liche; wiadomo, jak zazdrosnym jest lud o ojcowiznę, jak podejrzliwym [illegible], jak [illegible]. Ale i ten olbrzymi zamiar w zupełności przeprowadził proboszcz, którego rozumu, bezstronności i przychylności [illegible] doświadczyli. I już nietylko dostatek zajrzał pod strzechy, ale zamożność. I strzechy coraz bardziej giną — chaty zamieniają się w dworki, gontem, dachówką, a nawet blachą pokryte; [illegible] w których [illegible] chat [illegible] komody, szafy, [illegible] i karafki [illegible] o-ambi- [illegible] coprędzej [illegible] raz mil [illegible] we wsiach [illegible] jest we wsi czytelnia, kasa pożyczkowa, własny kram. [illegible] nie [illegible] za inicyatywą [illegible] temu [illegible]. Radykalizm [illegible] do tego ludu [illegible].

„Ś. p. ks. Cypryan Szwedzicki [illegible] wszystkie trudnoby spisać. Dla [illegible] pomocy ludowi w wypadkach i chorobach, wyuczył się on i jego siostra [illegible] lekarskich; dawał rady we wszelkich wypadkach w łonie gminy i w stosunkach jej z sąsiadami, we wszelkich kłopotach i rozterkach gospodarskich i familijnych — jakoż parafianie nieraz dobitnie złożyli dowody szczerej wdzięczności dla swego pasterza. „A jednak — mówił mi niedawno — [illegible] i chcę [illegible] przy- [illegible] pro- [illegible] moja [illegible] wykonania [illegible] i zna- [illegible] znie- [illegible] zajmował [illegible] posta- [illegible] tecznie [illegible] niejszy [illegible] przekor- [illegible].

„Półtrzecia roku temu obchodził ks. C. Szwedzicki [illegible] jubileusz. Przestronna plebania nie mieściła [illegible] zjechały się [illegible] ne, po- [illegible] nawet zdaleka listy i telegramy gratulacyjne, od kolatora p. Mieczysława Pawlikowskiego, nawet od żydów z okolicy. Zaszczytne nadeszły pisma od przemyskiej Rady powiatowej i od władz rządowych; ks. biskup Pełesz przesłał jubilatowi błogosławieństwo pasterskie wraz z uroczystym dekretem, podnoszącym jego zasługi i nadającym mu godność kanonika, radzcy konsystorskiego i egzaminatora. A lud, ten lud zamożny, ambitny przypadał przed swoim patryarchą, który mu od 40 lat pasterzył, na kolana, płacząc z radości i wszelkich błogosławieństw Bożych dla niego wzywając".

Juliusz Barthelemy Saint-Hilaire zmarł onegdaj nagle, doszedłszy sędziwego wieku 90 lat życia. Był to jeden z wybitnych umysłów Francyi. Urodzony w roku 1805 w Paryżu, zajął w r. 1838 stanowisko profesora filozofii przy „College de France", a w następnym roku obrany został członkiem akademii. W roku 1848 należał do konstytuanty i do ciała prawodawczego. Po zamachu stanu w roku 1851 złożył profesurę i jako nieprzejednany wyznawca umiarkowanych zasad republikańskich, odmówił złożenia przysięgi. Od roku 1871 do 1873 był sekretarzem Thiersa, a w roku 1876 mianowany został dożywotnim senatorem. W latach 1880 do 1881 piastował tekę spraw zagranicznych. Przeciwnik plebiscytu i wojny niemiecko-francuskiej, jeszcze w ostatnich latach ogłosił odezwę, wzywającą do pojednania z Niemcami w imię cywilizacyi i humanitarnych idei. Przez całe życie czynny, jako literat i uczony, ogłosił szereg studyów i dzieł filozoficznych.

Kuryer Ojca św., który ks. kardynałowi Sembratowiczowi przywiezie biret kardynalski, przybędzie w tych dniach do Lwowa, i zamieszka w pałacu księdza metropolity. Kuryerem tym będzie oficer gwardyi papieskiej Petromarchi. Zabawi on we Lwowie kilka dni i weźmie udział w polowaniu na dziki, które dla niego będzie urządzone w dobrach ks. metropolity w Podlutem. P. Petromarchi otrzyma od księdza Sembratowicza 6000 zł. w złocie, z których część weźmie dla siebie, a część wręczy kancelaryi Watykanu jako taksę za kardynalski biret. Po odjeździe kuryera do Rzymu ks. Sembratowicz wyjedzie do Wiednia, gdzie mu drugi delegat Ojca św. (jakiś duchowny) wręczy kapelusz kardynalski, który Cesarz sam w dworskiej kaplicy włoży księdzu Sembratowiczowi na głowę. Ten delegat również otrzyma od ks. Sembratowicza 6000 złr. w złocie.

Nowe sądy. *Wiener Ztg.* donosi, iż minister sprawiedliwości polecił utworzyć nowe sądy powiatowe w Ottynii i Podwołoczyskach. Do sądu w Ottynii należeć będą gminy: Babianka, Grabicz, Krasiłówka, Krzywe, Krzywotuły stare, Ottynia, Uhorniki, Winograd, Worona, Zakrzewce, Bohorodyczyn, Hostów, Konstantynówka, Tarzawica, Hołosków, Mołodyłów, Neudorf, Skopówka i Strupków. Data rozpoczęcia działalności tego sądu zostanie później wskazana. Do sądu powiatowego w Podwołoczyskach należeć będą gminy: Czerniszówka, Dorofiówka, Kaczanówka, Kamionki, Mysłowa, Orzechowce, Podwołoczyska, Rosochowaciec, Staromiejszczyzna, Supranówka, Zadniszówka, Bogdanówka i Korszyłówka.

Udaremniony zamach. Z Pesztu donoszą: Na rogu ulicy Orlej i placu Elżbiety wystawiono w tym roku nowy dom jednopiętrowy, do którego przed kilku tygodniami sprowadzili się lokatorzy. Onegdaj około godziny 7-mej wieczorem uwagę dozorcy tego domu zwrócił na siebie jakiś człowiek, który kręcił się po domu. Gdy ów człowiek wszedł na schody, dozorca poszedł za nim. Przypatrzywszy mu się bliżej, ujrzał, że ma na sobie fałszywą brodę. Przystąpił więc do niego i zapytał czego szuka w tym domu, przy czem szybkim ruchem zerwał mu fałszywą brodę.

Nieznajomy ów wówczas uderzył dozorcę tak silnie w twarz, że upadł na ziemię, a sam szybko zbiegł ze schodów. Dozorca atoli prędko zerwawszy się z ziemi pobiegł za nieznajomym i zaczął go ścigać na ulicy. Uciekającego zatrzymali przechodnie i zaprowadzili do policyi. Tam poznano w nim byłego posła do sejmu węgierskiego Kolomana Szecsödy'ego. Liczy on 37 lat i jest niskim urzędnikiem w ministeryum skarbu. Przy nim znaleziono sześć kilogramów gruboziarnistego prochu, zapałki i kapsle wybuchowe. Zapytany dla czego ma proch przy sobie, odpowiedział, że bardzo lubi zapach prochu, chciał go więc spalić na jakiemś wolnem miejscu. Ponieważ Szecsödy okazywał objawy obłąkania, odesłano go na klinikę psychiatryczną.

Sztuka graficzna. Z Wiednia piszą: Mamy tu teraz wystawę sztuki graficznej. Anglicy nazywają ją „white and blake," biało-czarna. Orzeczenie to wcale atoli rzeczy nie określa. Wprawdzie podstawą sztuki graficznej pozostał światłocień, jednakże z zawodu rzemieślniczego, odtwarzającego to, co ktoś zrobił, rozwinęła się ta sztuka do samodzielności albo raczej powróciła do samodzielnej twórczości, którą się niegdyś rytownictwo odznaczało.

Rytownicy doszli do przekonania, że nie reprodukcya wyłącznie, ale twórczość, odznaczająca się właściwemi znamionami indywidualnych talentów jest jej zadaniem. Więc artyści uchwycili za rylec, igłę, dyament, zaczęli stosować aquatintę, nawet farby, złoto, zdobywać nowe sposoby i tajemnice, używać ich według indywidualnego pojmowania. I wytworzyły się już całe szkoły twórczego rytownictwa. Mało są znane nazwiska tych artystów, a są oni przecież bardzo płodni i przejawiają wszelkie kierunki i zapatrywania na zadanie sztuki, oraz wszelkie zamiłowanie przyrody, krajobrazów, architektury, portretów, tematów rodzajowych.

Co więcej, zyskała na tem i reprodukcya rytownicza i litograficzna, gdyż zamiast mechanicznego odtwarzania za pomocą niedostatecznych, ograniczonych środków, powrócono do odtwarzania artystycznego; artysta stara się dany przedmiot, obraz, widok uwydatnić tak, żeby się w reprodukcyi ukazał z piętnem indywidualnem artysty co do tego jak obejmuje on całość, co do tonu, nastroju, co do wrażeń, a przytem z takiem użyciem sposobów graficznych, żeby zgoła nie było czuć braków, żeby sposoby te zupełnie wystarczały.

Więc w miejsce zręcznych rękodzielników mamy już artystów, mamy zupełne odrodzenie sztuki rytowniczej. Przekonała nas o tem wystawa teraźniejsza.

Wymowna krytyka. Jeden ze znakomitych redaktorów w Anglii, p. John Clayton, napisał raz do jednego z początkujących powieściopisarzy list taki: „Łaskawy Panie! Przeczytałem pańską powieść. O! m ó j ł a s k a w y P a n i e! Uniżony pański sługa, John Clayton."

Zmarli. Janina Jaroszyńska, ze Zgromadzenia SS. Felicyanek, po czteroletnim pobycie w klasztorze, umarła w Krakowie, przeżywszy 25 lat. — Wacław Czaykowski, magister farmacyi, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 41.

Stan powietrza. T. o 9 rano —1° R., w poł. + 3° R. Bar. 761. Spada. Prześliczna pogoda.

W sądzie. Klient mój — broni adwokat X. — zawsze miał prawdę w głębokiem poszanowaniu.

— To też zapewne dlatego trzyma się od niej w tak należytem oddaleniu — mówi przeciwnik.

Korespondencya Administracyi. WPan Jan Siekierski z Woli. Ponieważ WPan spóźnił się z odnowieniem prenumeraty, przeto nie mogliśmy Mu wysłać numerów od 1 listopada, bo były już wyczerpane, a wpisaliśmy Go w poczet abonentów od 15 listopada do 15 grudnia.

Teatr. Dziś we środę przedstawioną będzie po raz pierwszy komedya w 1 akcie Ireny Mrozowickiej p. t „Cudowna kuracya", powtórzony będzie żart sceniczny Żegoty Krzywdzica pt. „Próba u dyrektora teatru"; panna Janina Jankowska wystąpi w obrazku scenicznym Przybylskiego pt. „Mój mały"; zakończy prześliczna jednoaktowa opera Moniuszki „Flis". We czwartek „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Anthony'ego. W sobotę wznowioną będzie znakomita tragedya J. Szujskiego pt. „Halszka z Ostroga".

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj w znanym wiedeńskim wodewilu: „Biedna dziewczyna," debiutował po raz pierwszy na naszej scenie p. Rogalski w roli prezesa klubu kawalerów. Debiutant wczorajszy znany jest szerszym towarzyskim kołom ze scen amatorskich, mianowicie z klubu pocztowego, gdzie niejednokrotnie popisywał się w drobniejszych fraszkach scenicznych i jednoaktowych operetkach. Na dużej scenie i, jako żołnierz regularnej armii aktorskiej ze wszystkimi jej przyborami i w pełnym rynsztunku p. Rogalski okazał się wczoraj rekrutem, zdradzającym w całem swojem zachowaniu się, zamiłowanie do zawodu. Wzruszenia debiutanckiego, „tremy", jak to się ślicznie po polsku mówi, w grze p. Rogalskiego nie zauważyliśmy — ale za to dużo temperamentu, który dzisiaj zużyty bywa w bezcelowem szamotaniu się, ale który wyszlifowany, wygładzony i skorygowany należycie, może posłużyć do wyrobienia dobrego artysty. Rola prezesa klubu kawalerów w „Biednej dziewczynie," mimo swojej operetkowości, jest wysoce charakterystyczna i wymaga dużo humoru w grze, opierającego się o naturalność i swobodę życiową — tego było za mało we wczorajszej grze debiutanta natomiast w scenie śpiewnej z chórem kawalerów była już gra komiczno-charakterystyczna, więcej rozwinięta i pełniejsza, a głos, dość pokaźny baryton, naginał się swobodnie do sytuacyi.

W sprawach debiutów teatralnych, w naszych stosunkach społecznych, trzeba być bardzo ostrożnym w zachęcaniu do zawodu, w którym bez rzeczywistego talentu, pracy i wytrwałości najłatwiej stać się wykolejonym. Ostrożności tej tem bardziej należy przestrzegać względem tych młodych ludzi, którzy już przebiegłszy szmat życia, zdobyli sobie przez nabytą specyalność stanowisko zarobkowe, nie błyskotliwe, ale pewne i uczciwe. Do takich, właśnie, debiutantów, należy p. Rogalski i chociaż rozporządza pewnymi warunkami, które w nim samym i w bliższem kółku jego przyjaciół mogą obudzać nadzieję jakiejś, dziś nie dającej się określić, przyszłości na scenie — powinien się dobrze namyśleć, czy warto jest dotychczasowy zawód zamienić na... operetkę.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 listopada.

(Z.) Targ nasz znacznie się uspokoił, a w pierwszym rzędzie przyczyniły się do tego banki tutejsze, które nagle zrobiły się bardzo względne dla spekulantów i w prolongacie miesięcznej stawiają bardzo łagodne warunki. Wczoraj jeszcze żądały niesłychanie wysokiego pokrycia, wynoszącego w niektórych walorach nawet 30 i 40% ich wartości kursowej, a dziś prolongowały na grudzień nierozwikłane zobowiązania i zadawalniały się n. p. w kredytach pokryciem 30 a nawet 20 zł. Stąd wysnuwali spekulanci wniosek, że w grudniu nie będzie znaczniejszej zniżki, bo przecież gdyby się na to zanosiło, to banki żądałyby co najmniej dwa razy tak wielkiego pokrycia. Niektórzy spekulanci żądali nawet od banków wyraźnego zapewnienia, że w ciągu grudnia nie będą żądały zwiększenia wymaganego obecnie pokrycia, a banki w niektórych wypadkach zgadzały się na to.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·50, węgierskie 436·—, Anglobanki 160·50, Uniony 314·—, Bankvereiny 145.75, Länderbanki 240·25, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 262·25, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·95, austryacka złota 120·—, 4% austr. renta wal. kor. 99·95, węgierska złota 119·90, 4% węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·59, marki 11·80, ruble 1·30.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 27 listopada.

Usposobienie co do pszenicy, żyta i owsa mocne, co do jęczmienia słabe. Chmiel zupełnie zaniedbany. Spirytus utrzymuje się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 7·10 do 7·30, żyto 6·30 do 6·60, owies obroczny 5·50 do 5·75, jęczmień 4.50 do 6·25, rzepak 8·— do 8·50, wyka 4.40 do 4·75, groch 6·— do 8·50, lnianka 5·75 do 6·—, bobik 4·50 do 4·75, hreczka 6·75 do 7·—, kukurudza 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 35·— do 55·—, koniczyna czerwona 30·— do 36·—, koniczyna biała 40·— do 70·—, koniczyna szwedzka 25·— do 35·—, tymotka 18·— do 24·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·25 do 13·75, spirytus na termina 11·25 do 11.50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 26 listopada.

Usposobienie dzisiejszego targu było w ogóle słabe, gdyż zaofiarowanie zaczyna się wzmagać, gdy tymczasem potrzeby jak były, tak są ograniczone.

Płacono za pszenicę białą: 7·40—7.60, czerwoną 7·30 do 7·55, żółtą 7·30—7·55, żyto 6·75 do 7·00, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, na paszę 5·50 do 5·90 zł., owies 5·70 do 6·00 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.00—9.20. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 25 listopada. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1032, węgierskich 3070 i niemieckich 899, razem 5001 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 34, dobre ciężkie 35 do 37, osobliwe wyjątkowo 38 do 39 zł., za buhaje i krowy 22 do 33 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 listopada. Secesyoniści z klubu Hohenwarta ukonstytuowali się wczoraj w nowy klub pod nazwą: katolickiego stronnictwa ludowego.

Obecni byli posłowie: Dipauli, Fuchs, Doblhammer, Ebenhoch, Schorn, Rapp, Gasser, Zehetmayer, Kohler, Peitler, Zallinger, Rammer i Thurnherr.

Posłowie Wenger i Oberndorfer usprawiedliwili swoją nieobecność, oświadczyli jednak, iż już z góry zgadzają się na wszystkie uchwały zgromadzenia.

Na zgromadzeniu omawiał najpierw Dipauli obecne parlamentarne położenie i podał zasady, któremi nowy klub będzie się kierował. Są niemi zupełna niezależność na wszystkie strony i utrzymywanie przyjacielskich stosunków z Kołem polskiem, klubem konserwatywnym i stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem. Nowe stronnictwo nie będzie ani stronnictwem rządowem, ani stronnictwem opozycyjnem, będzie jednak chętnie popierało rząd w sprawach zgadzających się z przekonaniami stronnictwa.

Przewodniczącym nowego klubu wybrany został Dipauli, zastępcą Ebenhoch. Do komisyi parlamentarnej tego klubu weszli przewodniczący, zastępca i p. Fuchs.

O ukonstytuowaniu zawiadomiono wszystkie kluby parlamentarne i austryackie episkopaty.

Wiedeń 27 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej w toku dalszej debaty nad budżetem ministerstwa oświaty omawiano obszernie kwestyę dopuszczenia kobiet do studyów uniwersyteckich.

Minister oświaty br. G a u t s c h oświadczył, że już przed trzema laty zaznaczył stanowisko, jakie zarząd oświaty zajmuje. Owóż sądzi on, że głównem zadaniem kobiety jest być dobrą wychowawczynią własnych dzieci. Mimo to jednak rząd nie jest przeciwny wyższemu wykształceniu kobiet, a dopuszczenie ich na niektóre wykłady z dziedziny filozofii nie natrafi na przeszkody, jeżeli tylko odnośne kandydatki ukończyły seminaryum nauczycielskie. Idzie tu głównie o wykształcenie kobiet na nauczycielki w żeńskich seminaryach. Statystyka wykazuje, że na 3.855.433 dojrzałych mężczyzn jest 4,329,273 dziewcząt, to znaczy, że 473.935 dziewcząt nie może wyjść za mąż. Zdolność zarobkowania kobiet wzrosła tak, że stała się naprawdę poważną kwestyą, a sprawa zaopatrzenia dziewcząt skazanych na bezżeństwo jest piekąca. Wyłoniło się z tego wprost niebezpieczeństwo ekonomiczne, gdyż konkurencya kobiet prowadzi do obniżenia ceny pracy i oddala nas od ideału t. z. płacy familijnej, to znaczy takiej, jaką pobiera mężczyzna, a która wystarcza na utrzymanie całej rodziny. Dlatego też potrzebaby nie dopuszczać do tego, ażeby kobiety robiły konkurencyę w tych gałęziach pracy, które już są obsadzone przez mężczyzn, lecz należałoby stworzyć dla nich nowe gałęzie zarobkowania. W ostatnich dziesięciu latach tylko 25 dziewcząt składało egzamin dojrzałości przepisany dla szkół średnich, a z tych tylko trzy uczęszczają na fakultet medyczny w Pradze i przysłuchują się wykładom. Rząd nie przedsięweźmie nic, coby mogło powiększyć liczbę słuchaczek na uniwersytetach. W końcu rzekł minister, że dzisiejsze urządzenie gimnazyów żeńskich jest nie odpowiednie.

Peszt 27 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu klubu liberalnego oświadczył prezes gabinetu br. Banffy, że Cesarz sankcyonował już ostatnie dwie ustawy kościelno-polityczne, i że rząd zamierza ustawy te w ten sposób przeprowadzić, ażeby one przeszły w krew narodu i ażeby umysły się uspokoiły. Rząd uważa obecnie za swe najważniejsze zadanie przeprowadzić reformę administracyjną i z początkiem roku 1896 wniesie kilka projektów ustaw w tej mierze. Wreszcie oświadczył br. Banffy, że rząd nie ma zamiaru stawiać Cesarzowi wniosku o wcześniejsze rozwiązanie sejmu i prosił, aby stronnictwo liberalne i nadal go popierało.

Prezes klubu liberalnego br. Podmaniczky zapewnił imieniem całego stronnictwa, że rząd zawsze liczyć może na jego poparcie.

Wiedeń 27 listopada. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez sejm galicyjski ustawę o regulacyi rzeki Łęgu w powiecie tarnobrzeskim.

Paryż 27 listopada Na radzie ministrów uchwalono, że admirał Gervais ma przed specyalną komisyą śledczą odpowiadać za to, że trzy okręty z eskadry, zostającej pod jego dowództwem, osiadły na mieliźnie.

Madryt 27 listopada. Eksplozya zniszczyła fabrykę naboi w mieście Palma na wyspie Majorce. Z pod gruzów wydobyto dotychczas 70 trupów, po większej części strasznie zeszpeconych.

Konstantynopol 27 listopada. Zabiegi Porty o skłonienie ambasadorów, aby nie obstawali przy żądaniu udzielenia pozwolenia na przejazd przez Dardanele drugiego okrętu stacyjnego każdego z mocarstw, nie odniosły żadnego skutku. Ambasadorowie żądają bezwarunkowo ażeby sułtan podpisał odnośny firman, i nie wątpią, że przeprą swoje żądanie. W sprawie tej postępują wszyscy ambasadorowie najzupełniej solidarnie.

Stosownie do projektu reform, zamianowała już Porta sześciu inspektorów sądowych dla wilajetów Azyi Mniejszej. Między nimi jest dwóch chrześcijan. Nadto postanowiono na radzie ministrów zamianować trzech inspektorów sądowych dla europejskich prowincyi i ogłoszono już ich nominacyę. Inspektorami tymi zostali: urzędnik administracyjny Haki-effendi, urzędnik sądowy Halid-bej i urzędnik skarbowy Enwer-effendi.

Praga 27 listopada. Przy wczorajszych wyborach do sejmu, z kuryi wielkiej własności wybrała fideikomisowa wielka własność 16 konserwatywnych kandydatów. Niemiecka wielka własność wstrzymała się od głosowania. Niefideikomisowa większa własność wybrała 54 konserwatywnych kandydatów większością 29 głosów.

Posłem do Rady państwa w miejsce hr. Karola Schwarzenberga wybrano ks. Fryderyka Schwarzenberga.

Petersburg 27 listopada. Wczoraj odbył się w Carskiem Siole chrzest wielkiej księżniczki Olgi w obecności rodziców chrzestnych, t. j. carowej wdowy i wielkiego księcia Włodzimierza, tudzież członków rodziny carskiej. Z okazyi tej przystrojono miasto chorągwiami, a wieczorem urządzono illuminacyę.

Londyn 27 listopada. Do „biura Reutera" donoszą z Aten, że Włochy oświadczyły poufnie rządowi greckiemu, iż przyłączają się wprawdzie do wspólnej akcyi mocarstw w sprawie wschodniej, ale będą szły z niemi tylko o tyle, o ile one będą dążyły do utrzymania pokoju.

Do *Daily News* donoszą z Odessy, że naczelny wódz armii kaukazkiej, jenerał Szeremetiew, powołany został nagle do Petersburga. W Tyflisie to nagłe powołanie jenerała Szeremetiewa tłómaczą zarówno ogólną sytuacyą w Anatolii, jakoteż groźną postawą Kurdów.

Fez 27 listopada. Wybuchła tu cholera.

Konstantynopol 27 listopada. Jutro otwarta zostanie anatolijska linia kolejowa z Afium przez Kara Hissar do Aksheberu.

Sofia 27 listopada. Wczoraj było trzęsienie ziemi w Filipopolu, w Stanionace, Czepele i w ogóle w całem centrum południowej Bułgaryi.

Konstantynopol 27 listopada. Wczoraj wybuchło między ludnością Trebizondy wielkie zaniepokojenie z powodu odpłynięcia okrętów rosyjskich i zajęcia przez mahometan groźnego stanowiska. Konsulowie zażądali od gubernatora rękojmii, że ludności chrześcijańskiej nic złego się nie stanie. Takie samo żądanie postawili ambasadorowie tutejsi.

Rozeszła się tu pogłoska, że stolica prowincyi Yemen w Arabii, Sana, poddała się Arabom, wedle innej zaś wersyi, Arabowie zdobyli ją szturmem i wycięli w pień całą załogę. Dotychczas nie nadeszło urzędowe potwierdzenie tej wiadomości.

Uwięziono tu znów wielu Ormian i Turków.

Wiedeń 27 listopada. (Posiedzenie Izby posłów). Rząd przedkłada projekt ustawy dotyczący pensyi urzędników uniwersyteckich jakoteż bibliotekarzy uniwersytetów i politechnik. Według tego projektu pensye bibliotekarzy zrównane są z pensyami urzędników państwowych odpowiedniej rangi.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 listopada. Dr. Skibniewski z Krakowa. D. Goldstein z Bytomia. A. Adamowicz z Pesztu. F. Taussig z Tabor. J. Gromnicki z Łaskowiec. F. Pawlikowski z Krosna. Ks. J. Pogonowski z Magierowa. M Hulimkowa z Chłopiatyna. T. Hirner z Wiednia. T Datzler z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 listopada. A. Hulimka z Mycowa. A. Mysłowski z Zubrzca A. Cielecki z Porchowy. M. Szczepański z Ryglic. J. hr. Potocki z Rymanowa. B. Rozwadowski z Turówki. H. Młodecki i M. Baier z Polski. O. Schnell z Firlejówki. F. Gniewosz z Kontów. S. Geringer z Mielowiec. A. br. Brunicki z Lubienia. W. Grünes z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 27 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286.— do 293·—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 420.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem 109·70 do 110·40, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·20 do 100.90 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·30 do 98.— 4 proc. los. w 56 lat. 97·30 do 98·—

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pr. 96·80 do 97·50 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102·70 Kom. Banku kraj. 5 proc (II emisyi) 102 — do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.— do 100.70, 4 proc. z r. 1891 96·60 do 97·30, 4 proc. po — — koron z roku 1893 96·60 do 97.30.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.73, Napoleondor 9.56 do 9.66, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30 100 marek niemieckich 58.90 do 59·35.

Wiedeń 26 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 370·50, węgierskie kredyty 437.00, anglobank 164·—, bankverein 147·50, unionbank 315.00, länderbank 241·—, staatsbahny 360.50, lombardy 97.50, elbethale 265.00, akcye tytoniowe 192.00, rima 250.50, alpiny 82.50, renta majowa 99·15, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —·—, losy tureckie 53.50, węg. renta koronna 98.10, marki 59.02, ruble 129.75.

43)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Więc nikt nie mógł wpaść na myśl, że Blackson był zamordowany przez swojego kamerdynera?

— Nikt; umalowałem sobie twarz znakomicie i spokojnie dosiedziałem w swoim przedziale aż do Cannes. Zostałem nawet wezwany przez sędziego śledczego za świadka.

— Więc powiadasz, że nie ma obawy, aby w tej zbrodni dopatrzono skrytego działania Maffii? — spytał Luiggi.

— Ależ nie! Policya nie zadaje sobie już nawet trudu badać tę spawę, odłożoną całkiem na bok. Przestano mówić o tem.

— Dla czegoż więc nie zaraz wyjechałeś?

— Musiałem dwie doby zabawić w Cannes aby być na zawołanie sędziego. Potem parę dni spędziłem na Monte Carlo, w celu jakiegoś upozorowania mojej wycieczki. Zbyt nagły powrót mógłby był obudzić podejrzenia. Potem udałem się do New-Yorku, gdzie zbiłem sobie nos; ztamtąd przez Chicago i Boston tu się dostałem.

Po chwili pauzy, przechylając się na poręczy fotelu, zapytał:

— Teraz na ciebie kolej objaśnić mnie, jak stoi wielki interes...

— Dochodzi do skutku - mruknął Santa Capella niechętnie. — Przed upływem miesiąca bogactwa Smitherów wpłyną do kasy Maffii.

Carpisto zatarł ręce z zadowoleniem i rzekł, śmiejąc się:

— Po zawarciu tego małżeństwa sprzedam swój udział w spółce i zostanę obywatelem.

Po chwili namysłu dodał, marszcząc brwi:

— Lecz co Catarina na to mówi?

Czoło Santa Capelli zasępiło się nagle.

— Hm!... — chrząknął za całą odpowiedź.

Carpisto roześmiał się...

— Musiałaby chyba nie być kobietą, którą znałem z dawnych czasów, gdyby spokojnem okiem patrzyła na tę kombinacyę.

Wódz Maffii pokiwał głową.

— Rada, nie rada, musi przejść przez to — odburknął.

Carpisto milczał chwilę, potem znacząco mrugnął okiem.

— Zresztą, gdyby Catarina była przeszkodą, Maffia nie wahałaby się...

Luiggi popatrzył na niego i odgadując koniec niewygłoszonego zdania, dorzucił:

— Ani ja również.

Nastała chwila krótkiego milczenia, poczem Carpisto zapytał:

— Lecz kiedy mowa o małżeństwie... czy posiadasz potrzebne dokumenta?

— O! sprawa nie zaszła jeszcze tak daleko, żeby już o tem była mowa — odparł Merelli. — Zresztą, dla czego o to pytasz?

— Bo poznałem na statku Anglika, który może mógłby nam być pomocny.

— Cóż to za jeden?

— Bardzo zdolny rytownik, który nie znajdując zajęcia w Europie, przybył aż za Ocean szukać obrazów do reprodukcyi...

— Łatwo ci to mówić — rzekł Luiggi. — Zkąd wiesz, że ten człowiek chciałby wdać się w takie rzeczy?

Carpisto wzruszył ramionami.

— Anglicy są zazwyczaj praktyczni i chciwi na zysk, a że ten nie wydaje mi się szczodrze wyposażonym od losu, więc sądzę, iż nie wzgardziłby pokaźną sumką.

— Którą zagarnąwszy, poszedłby nas zadenuncyować policyi za drugą podobną.

— Niech no tylko podejmie się roboty, a potem już znajdziemy sposób zapewnienia się o jego dyskrecyi — zaśmiał się Carpisto. — Zresztą zobaczysz go sam i osądzisz, bo mu mówiłem o tobie i o twojej galeryi obrazów.

— To źle zrobiłeś — sucho i gniewnie odparł Luiggi.

— Dla czego?

— Nie mogę ci wytłómaczyć powodów, lecz czuję, że lepiej byłbyś zrobił, nie wspominając o mnie.

— Musiałby przecie widzieć się z tobą...

Luiggi tupnął nogą o ziemię z niecierpliwości.

— Tak, lecz w oznaczonym przeze mnie czasie. Niepotrzebnie przyznałeś się temu nieznajomemu do zażyłości ze mną.

Krew ciemną falą wystąpiła na twarz Carpista.

— Hrabia de Feurvières wart jest margrabiego Santa Capelli — mruknął gniewnie.

— Głupi jesteś, mój Carpisto — roześmiał się Luiggi. — To nie w tem rzecz. Zajduję tylko, że popełniłeś nieostrożność, wymieniając moje nazwisko.

— Ależ kiedy chciałem ci go przedstawić.

— To było zbyteczne. Byłbym znalazł inny sposób zabrania z nim znajomości.

I zakłopotany dodał:

— Margrabia Santa Capella i bez tego nie stoi na tak pewnym gruncie, abyś go ty jeszcze podkopywać miał pod jego stopami.

Zaczął się przechadzać po pokoju zamyślony, potem nagle zatrzymał się przed swoim spólnikiem.

— Teraz, gdy hrabia de Feurvières odegrał swoją rolę, trzeba, aby znikł z widowni świata — rzekł tonem rozkazującym.

Carpisto skrzywił się, lecz milczał.

— Wyjdziesz więc ze swojej skóry hrabiowskiej, bo siedząc w niej, wystawiłbyś mnie i siebie na niebezpieczeństwo.

— Dobrze — mruknął Carpisto — lecz tymczasem nie mam szeląga przy duszy...

Luiggi zanurzył ręce w kieszeniach i wyjął z nich dziesiątek dolarów, które podał mu niedbale.

— To ci tymczasem wystarczy, póki nie znajdziesz sobie innej roboty — rzekł. — Co się tyczy sprawy Blacksona... czy pamiętasz umowę?

— Otrzymam jeden procent od sumy, która po jego śmierci wpłynie do kasy...

— Tak; otrzymasz komisowe, gdy tylko mój kontrakt ślubny z miss Smither wykaże sumę, jaką wynosi legat Blacksona.

To mówiąc, delikatnie popychał go ku drzwiom, na znak, że posłuchanie skończone.

— Robotę... robotę... łatwo to powiedzieć — mruknął Carpisto — lecz ja nie znam miasta i nie wiem, o co ręce zaczepić.

Luiggi zastanowił się, a po chwili spytał:

— Zdaje mi się, że umiesz powozić?

— Także pytanie!... Przecie się tem zajmowałem tam, w kraju...

— To doskonale. Otóż wyprowadzisz hrabiego de Feurvières z hotelu „Wszechświata“ i pójdziesz na bulwar Victoria ofiarować swoje usługi hrabinie d'Evremond. Właśnie potrzebuje stangreta.

— Kiedyż się z wami zobaczę? — spytał Carpisto już we drzwiach.

— Hrabina ci to powie.

Wódz Maffii z uprzejmością odprowadził gościa aż do przedsionka, potem, pożegnawszy się z nim, wrócił do pokoju, wziął kapelusz i wyszedł.

* * *

Nadmieniliśmy powyżej, że w chwili, gdy hrabia Feurvières wychodził z hotelu, towarzysz jego podróży, pan Cobney, wyszedł również na miasto, kierując się w przeciwną stronę.

— Słowo daję, znakomicie mi będzie w tym labiryncie — mówił sam do siebie. — Pięć dziedzińców, pięć bram, tuzin pięter, korytarze bez końca, a pokojów tyle, że choć zabłądzi jak w lesie. Można pół roku mieszkać z kimś drugim o ścianę, a nie wiedzieć o sobie i nie spotkać się ani razu. Takich gmachów trzebaby nam we Francyi. Lecz czy to u nas dbają o ułatwienie nam naszego zadania!

Tak monologując po cichu, pan Cobney szedł prosto przed siebie i rzecz dziwna, mowa jego straciła zupełnie wyspiarskie, gardłowe dźwięki, aby się przerodzić w najczystszy, najpoprawniejszy akcent paryzki.

Lecz może to było tylko złudzenie akustyczne, bo przechodząc na zakręcie ulicy około policyanta, zaczepił go wyborną angielszczyzną, której nie zaparłby się sam Szekspir:

— Proszę mi wskazać, gdzie jest gmach policyi.

Zapytany wyciągnął rękę w stronę olbrzymiego budynku, którego szary fronton wznosił się o kilkaset kroków dalej, i odrzekł:

— Tam.

W pięć minut potem pan Cobney wstępował na schody wiodące do głównych apartamentów i zatrzymał się w przedsionku.

— Pan dyrektor policyi? — zapytał chłopca biurowego.

Ten podniósł oczy z nad dziennika i odparł arogancko:

— Nie jest widzialny w tej chwili.

— Nie pytałem się, czy pan dyrektor jest widzialny lub nie, tylko czy znajduje się w kancelaryi? — rzekł pan Cobney z zimną krwią, która snadź zaimponowała chłopakowi, bo odparł grzeczniej, wskazując drzwi:

— Pan dyrektor jest tam.

— To dobrze.

I wyjmując z portfelu kartę wizytową, na której szybko nakreślił coś ołówkiem, podał ją chłopcu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.